... pisma u sprzedawcy jest nadużyciem

PRAKTYCZNA PANI

Nr 48

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

26 listopad 1938

Studio Dorwyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Adwent
Testament
Dusza narodu
Lato na Śląsku
List z Warszawy
Zagubione dzieciństwo — powieść
Warszawa po epoce powstania listopadowego
Co powie?
Z całego świata
Mam tylko jedną wieczorową suknię
Z książką w przyjaźni
Nowe książki
Złuszczanie naskórka
Nauka o gospodarstwie
Reprezentacyjny okres miłości
Mieszkanie umeblowane meblami antycznymi
Pielęgnowanie w chorobach przewlekłych
Żołędzie
Zwierzęta-Zabawki
Rozrywki umysłowe
Książka kucharska
Odpowiedzi Redakcji
Mody i roboty

Prenumerata miesięczna 1.— złoty



Haft na pokrowiec do imbryka. Rozmiar podany na rysunku przeznaczony jest na imbryk niewielki, przez dodanie więcej materiału na szwy można go dowolnie powiększyć, szwy zaś ozdobić gałązką. Motyw odpowiedni jest również na serwetę i t. p.

Adwent

„Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela".

Czas Adwentu, który rozpoczyna Nowy Rok kościelny, (Izajasz 458), to czas przygotowania, na przyjście Boga — Zbawiciela.

Jak niegdyś posłannik Jezusowy, św. Jan Chrzciciel nawoływał ludzkość do pokuty, gdyż bliski już był czas ukazania się Jezusa: „Gotujcie drogę Pańską — czyńcie proste ścieżki Jego" — tak i dziś wzywa nas Kościół Święty do czuwania, do pokuty i przysposobienia dusz naszych na to Boskie przyjęcie, „Adveniat Regnum Tuum". Od czasu grzechu pierworodnego, ludzkość tęskniła za przepowiedzianym Mesjaszem. — Płynęły wieki wśród westchnień i jęków, — cicho przesuwały się jedno po drugim pokolenia ludzkie, a długi, ponury adwent Starego Zakonu, nie chciał się skończyć: „Spuśćcie niebiosa rosę z wierzchu, a obłoki niech spuszczą Sprawiedliwego"—modlił się Izajasz prorok, w imieniu ludu Izraelskiego, aby Bóg zesłał światu, zeschłemu w grzechach Tego Odnowiciela, który miał go błogosławioną rosą łaski, na nowo ożywić. „Rorate coeli", od tych słów nazwano „Roratami" Mszę Świętą odprawianą przed świtem podczas Adwentu. Świeca siódma na środku ołtarza, wyższa nad inne, — zapalana podczas „Rorat", wyobraża Najświętszą Pannę, jako jutrzenkę, zwiastującą wschód Słońca Sprawiedliwości. Ta osoba przyobiecanego Odkupiciela wysuwa się na czoło wszystkich tęsknot adwentowych, jako ich treść i cel jedyny. Tęsknota i nadzieja, to dwa główne tony Adwentu. — Na pamiątkę tej tęsknoty Kościół ustanowił czterotygodniowy post, dawniej ściśle obserwowany, a dziś zmniejszony do dwóch dni w tygodniu. Cała liturgia w tym czasie podziwia głębię tajemnic Boskich i z niewysłowioną czcią zbliża się do tej Najświętszej Matki, bo pełność łaski niesie nam Jej Boskie Dziecię. — Mimo pokutnego nastroju, brzmi w obrzędach i Antyfonach oddźwięk radosnego „Alleluja", które, niby kołysanka, przyspasabia serca do serdecznego powitania „Radości świata". Przyjście bowiem Pana chociaż raz jeden tylko dokonało się na ziemi, jest zawsze pożądane, a nawet konieczne; Bóg ma się rodzić i gościć w sercach naszych i w naszym życiu codziennym. — Największy cud świata Wcielenie i Narodzenie Boga raz się stał, lecz ten cud ma się ponawiać każdej chwili przez narodzenie i odrodzenie się nasze w Chrystusie. — Ta głęboka tajemnica ma się powtarzać w nas, abyśmy, przyjąwszy Go, stali się synami Bożymi, a owoce Jego Narodzenia uwydatniły się w uświęceniu czynów naszych. Czas Adwentu, to ciągłe i wielkie Zwiastowanie... Jak niegdyś Anioł Gabriel zwiastował Pannie Marii i poczęła z Ducha Świętego, tak i my z łaski Ducha, mamy począć w duszy — nowe życie Boże, stać się uczestnikami życia tego Słowa, które stało się Ciałem i mieszkało między nami, byśmy „życie mieli i obficie mieli".

Na wzór Służebnicy Pańskiej, pokora, czystość serca i gorąca modlitwa, mogą nas przysposobić na dzieci Boże i na święcenie dorocznej uroczystości, Narodzenia Boga — Człowieka.

Całe życie nasze jest jakby Adwentem. Od kolebki do grobu, ciągle czegoś czekamy, czegoś pragniemy, za czymś tęsknimy. Od młodości człowiek szuka szczęścia, radości, ziszczenia marzeń, a zawiódłszy się w ziemskich nadziejach, podnosi wzrok swój wyżej; — w chwilach mrocznych smutku; cierpienia, nieraz rozpaczy, serce obumiera w bólu, tęskni za jakąś pociechą, ukojeniem. — I Jezus przychodzi.

Wśród walk i trudów codziennej szarzyzny, żyje człowiek nadzieją lepszego jutra, i jak ptak, zamknięty w klatce doczesnego bytu, rwie się i wyczekuje — Gwiazdy Betleemskiej: „Ujrzycie mnie i rozweseli się serce wasze" (Izajasz 66,14). I Adwent życia naszego ziemskiego zakończy się kiedyś świętą nocą, w której ujrzymy Pana.

„Bliski już Pan, pójdźmy, uwielbijmy Go".

E. P.

Testament

Jest właśnie rocznica polskiej nocy listopadowej 1830 roku. Historia już oceniła błędy i winy powstaniowych wodzów, wyliczyła bitwy i potyczki, zwycięstwa i klęski, wymieniła nazwiska bohaterów. Historia zrobiła swoje. Ale rzecz szczególna! Na tle wspomnień listopadowej nocy, która przeszło sto lat temu przesunęła swe skrzydła nad Warszawą, zawsze snuć można jakby własne, coraz to nowe, refleksje i wspominki, choć już nic nie można przecież dodać do historii. Naród, który przez tysiąc lat potrafił zachować niezależny byt państwowy, nosi w sobie — poza geniuszem organizacyjnym — czynnik woli, opartej o ofiarność jednostki. W języku poetów, względnie w pojęciach prostych — nazywać to będziemy miłością ojczyzny, godnością narodową, lub instynktem plemiennym, a wyrazem tego zawsze będzie walka i złączona z nią ofiara z krwi i mienia. Ludzkość mierzy wartość jednostek sumą ofiary, złożonej dla dobra ogólnego. Ci, którzy miarę ofiarności, nakreślonej w psychice zwykłego człowieka przekraczają — stają się nieśmiertelnymi — stają się symbolem i poziomem, poniżej którego zejść nie pozwala honor i godność człowieka.

Pradziadowie nasi, porywając się do walki w roku 1830, wbrew logice strategii, wbrew sugestii cyfr, wykazujących potęgę nieprzyjaciela i własnych środków znikomość — aczkolwiek „przegrali" nierówną walkę, zasilili przecież ducha narodu swą krwią, pozostawiając na kartach historii symbole bohaterstwa, których nie mogła zniszczyć ani przyciemnić żadna moc, gdyż stały się żywą treścią serc i dumy narodowej".

„Hej, kto Polak na bagnety! — najwspanialsza pieśń rewolucyjna świata — do dziś budzi melodią swą dreszcz zapału i grozy, a zarazem sieje smutek, gdyż czuje się, że w walce tej zdeptano ideały całej ludzkości i zepchnięto w mrok nadchodzące nowe życie.

Kto z naszych dziadów, ojców i kto wreszcie z nas samych, w momentach dla Narodu ciężkich, nie wspominał z dumą i pychą rozpierającą pierś, lwiej walki żołnierza na polach Olszynki. Kossakowska wizja, uzupełniona słowami legendy i pieśni staje wtedy przed nami. Osnuty dymem prochowym szyk żołnierski pod gradem kartaczy. Nie szukamy tam wodzów. Bohaterstwo na polu walki zrównało wszystkich. Mogli oni być złymi politykami i strategikami, mogli nie dorosnąć do swoich zadań i roli — żaden z nich przecież nie splamił honoru żołnierskiego munduru. Chłopicki — napoleoński żołnierz — którego tak usilnie odbrązawia dziś historia — ów człowiek „który nie chciał być wodzem' — pozostanie jednak żelaznym prawem legendy i faktów — w aureoli chwały, żołnierz o lwiej odwadze i pogardzie śmierci, widziany zawsze w pierwszych szeregach, w popielatym surducie, cylindrze, ze szpicrutą w ręku, zimny, nieugięty, wśród pokłosia śmierci. A Wola — polskie Termopile? A Sowińskiego generała, starca i inwalidy — śmierć na jej okopach? Czyż to nie klasyczny jakiś rapsod o śmierci za ojczyznę? I kiedyż, jak nie przy myśleniu o generała Sowińskiego śmierci — odgadliśmy tajemnicę słów, w szkole jeszcze na pamięć wkuwanych — „Dulce et decorum est pro patria mori" — słodko jest i zaszczytnie umierać dla ojczyzny! A Józefa Bema szaleńczy atak artyleryjski pod Ostrołęką, a Dwernickiego szarża białych rabatów pod Stoczkiem!

A pamiętać trzeba, że były to bitwy równie krwawe jak w czasie wojny światowej, a nawet zgrozą śmierci je przewyższające, jeśli się zważy, że w ciągu jednego lub dwóch dni ginęła prawie połowa walczących, — że nie używano okopów, drutów kolczastych, zasłon dymnych i t. p. — gdy żołnierz stał w zwartym szeregu mając tylko męstwo i bagnet jako broń walki i oporu — gdy stał, nie tylko dosłownie w „obliczu nieprzyjaciela i śmierci, gdy strzelano do siebie jak w pojedynku, stojąc na mecie, jak mówi piosenka „lufą w lufę karabinu i bagnet w bagnety", gdy o zwycięstwie decydowała walka wręcz kolbą i bagnetem, gdy krew z nieprzyjaciela trzeba było dosłownie „wytoczyć".

Błędy polityczne... niezgody... intrygi... ambicje... było ich wiele, było ich aż do rumieńca wstydu za wiele w tym powstaniu. Ale nie stłumi to, nie przyciemni nieustraszonego, lwiego męstwa, tego odczucia jedynej w świecie słodyczy śmierci za ojczyznę, którą miał w sobie każdy żołnierz, wódz, czy szeregowiec listopadowych dni. I sądzę, że tak właśnie dziś patrzeć na rok 1830 należy. Pod kątem heroizmu — na nadludzką zaiste miarę.

Zbędne są dyskusje na temat — „a jednak można było zwyciężyć". To nie było przeznaczeniem powstania listopadowego. Jego rola była o wiele trudniejsza niż zwycięstwo.

„tak, te drzewa na wiosnę pędy puszczą nowe,
tak, teraz jest listopad — niebezpieczna pora..."

W ziemię padło ziarno pod przyszły plon. Genialny wizjoner Wyspiański — tak mówi ustami bogini Kory w „Nocy Listopadowej":

„Oto wieki ożywią idące.
Wieki i lata, co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią.
Pokoleniom ostawię czyny,
po ojcach wielkich — wielkie wskrzeszę syny.

— — — — — — — —

Krwi przelanej nie zmarnię,
krwią pola a rolę użyźnię
i synów z krwi tej dam — kiedyś — ojczyźnie,
Dzisiaj kres!

Ziarno, przechowywane w podziemiach, nie zostało zmarnowane. Ofiara i testament napisany przez bohaterów 1830 roku — nie został zapomniany.

Synowie wielkich ojców, w trzydzieści lat później, w roku 1863, bez jakichkolwiek szans, bez poparcia żadnego z państw europejskich, a nawet własnego społeczeństwa — odnowili krwią tradycję polskiego żołnierza.

I znów padła na szalę sprawiedliwa ofiara. I znów rzucone w skrwawioną ziemię ziarno wydało plon — po latach. Nie zatarły pędu do wolności ani wyroki historii, ani pozytywistyczne teorie. Ziarno kiełkowało w podziemiach, czekało wiosny. Zasiliła je krew polskich bojowców roku 1905.

I znów „godzina wybiła, gnana tęsknotą lat", podziemny siew runią zieloną pokrył kraj w roku 1914 — wcielony w mundury polskich żołnierzy, walczących w dziesiątkach różnych formacji —o Polskę.

Pokolenie wolnej Polski podjęło ze czcią— stary skrwawiony testament — strzęp sztandaru 1830 roku.

I dziś właśnie w tym listopadzie — co przestał być dla Polaków niebezpieczną porą — w dwudziestoleciu istnienia Niepodległej Rzeczypospolitej — możemy śmiało spojrzeć w oczy zamarłe listopadowych cieni — nie zmarnowaliśmy ich walki o wolność.

— — — — — — — —

Mrok listopadowy spada na Łazienki. Przed Belwederem zmieniają — jak ongiś — wartę podchorążowie.

...„i synów z krwi tej dam kiedyś — ojczyźnie"...

Wypełnił się testament — wypełniło się przeznaczenie Nocy Listopadowej 1830 roku.

C. Gutkowska

Dusza narodu polskiego

IV.

POLSKOŚĆ NIEŚMIERTELNA

W okresie najświetniejszej swej potęgi i rozkwitu, Polska nigdy nie była imperialistyczną, nie przejawiała drapieżnej zaborczości i chęci panowania nad innymi. Może właśnie dlatego posiadała ona w tak wysokim stopniu siłę **atrakcyjną**, to zn. siłę przyciągania do siebie — innych narodów drogą pokojową.

Rozrastanie się dawnej Rzplitej drogą unii, dobrowolne poddawanie jej kulturze przez inne ludy, — jest jednym z największych tytułów do naszej chwały.

O tym trzeba pamiętać przy rozwiązywaniu zagadnień t. zw. mniejszości narodowych. Trzeba pamiętać, że nie jesteśmy i nie byliśmy nigdy gwałcicielami cudzej kultury, ale też właśnie dlatego nie wolno nam się wyrzekać naszego duchowego, kulturalnego przewodnictwa, jeśli te ludy same nam go oddały. Wymienione wyżej cechy naszego charakteru narodowego spowodowały, że najbardziej niebezpieczne procesy dziejowe dokonywały się u nas drogą powolnego pokojowego rozwoju, drogą t. zw. **ewolucji**, a nie drogą gwałtownych wstrząsów — **rewolucji**, która jest obcą naszej psychice.

W dobie niewoli przybyło nam niewątpliwie wiele cech ujemnych takich, jak: nieposzanowanie prawa, które wówczas krępowało nasz rozwój narodowy, nieufność do władzy, jako obcej nam i wrogiej, niewiara we własne siły, niechęć do wydajnej pracy, której owoce mógł nam zabrać wróg itp.

Są to wszystko bez wątpienia objawy ujemne, które należy zwalczać, przeciwdziałać im, są to grzechy i wady, które pokutują w nas do dziś jeszcze. Wykorzenienie tych cech ujemnych jest palącą koniecznością polskiej teraźniejszości.

Ale i ten smutny okres niewoli wniósł mimo wszystko również i pewne wartości dodatnie do psychiki polskiej. Oto oprócz zdolności do poświęceń, umiejętności cierpienia, zdobyliśmy jeszcze wyższy stopień **samowiedzy narodowej**, rozwinęliśmy i pogłębili kulturę narodową, która dała nam zdumiewającą siłą do walki o swoje prawa dla odzyskania niepodległości.

Te właśnie niezniszczalne wartości kultury narodowej, wypracowanej w ciągu stuleci przez psychikę polską, scementowały nas w **naród nowoczesny** w całym tego słowa znaczeniu.

Silnie rozwinięta kultura narodowa wyposażyła nas w oręż nie do odebrania, w takie czynniki moralne, dzięki którym mogliśmy walczyć z przemocą wroga nawet wówczas, kiedy nam ostatni odebrano karabin!

Ona też wreszcie zmusiła naszych wrogów do zrezygnowania z planów rusyfikacyjnych i germanizacyjnych. Jedynie ten związek wewnętrzny, który istniał pomiędzy nami, jako członkami jednego narodu, mającego wspólną duszę nieśmiertelną, — ocalił nas od zagłady.

Ta potężna, jednolita odporność psychiczna narodu, — miała swe źródło we wspólnocie łączących nas przeżyć. Przeżycia te stworzyły ową *polskość nieśmiertelną*, wprawiającą w zdumienie rządy zaborcze.

Oto są prawdy wyniesione z głębi dziejów z otchłani czasów minionych. Dlatego, aby zrozumieć teraźniejszość — zwróciliśmy się ku przeszłości.

Spokojnie też możemy patrzeć w przyszłość, jeśli nie tylko zachowamy te wszystkie dodatnie cechy i właściwości psychiki polskiej, które nam dały tak bujny rozkwit, ale co jeszcze ważniejsze, wzbogacimy duszę narodu nowymi, trwałymi wartościami. Musimy jednak pamiętać, aby ten wielki dorobek kulturalny, który otrzymaliśmy w spadku po ojcach naszych, wzbogacony nowoczesnymi zdobyczami stał się udziałem **wszystkich warstw narodu**. — O sile bowiem kultury, — bardziej niż wysoki jej poziom, — stanowi rozległość jej oddziaływania.

Z Guzowska

Spełń nakaz serca i sumienia:

Złóż grosz ofiarny na Pomoc Zimową

Lato na Śląsku

(dokończenie)

Jakże różny od kolorowych i sielankowo wdzięcznych gór beskidzkich jest drugi świat Śląska: kraina jego miast, hut, kopalń i fabryk. Przemysł śląski, to bogactwo całej Polski i jeden z jej największych skarbów gospodarczych. Trudno jest jednak zwykłemu turyście uzyskać pozwolenie na zwiedzenie kopalni. Podziemne królestwo węgla to kraina otwarta tylko dla pracujących w niej inżynierów i górników, gdzie na głębokości 500 m pod powierzchnią, w ciemnych korytarzach wśród połyskujących ścian węgla kopie się czarne złoto polskie. Przeciętni wycieczkowicze mogą tylko z zewnątrz podziwiać kolosalne gmachy fabryk i hut, ale i to daje już pojęcie o potędze i rozmachu śląskiego przemysłu. Dostępny za to dla ciekawych urlopowiczów jest krąg miast śląskich, niezmiernie ciekawy i piękny. Tak, piękny. Bo chociaż stolica Śląska, Katowice, słyną z zadymienia, ogromnego ruchu wielkomiejskiego i amerykańskiego tempa rozwoju, posiadają one swoisty urok wielkiego miasta. Katowice są jednym z najruchliwszych miast w Polsce, mają nawet piękne gmachy, szerokie ulice, bogate sklepy, szereg instytucji kulturalnych. Z tym wszystkim są najbardziej znanym spośród miast śląskich w reszcie Polski. Za to dalsza podróż w głąb Śląska może dostarczyć znacznie więcej wrażeń odkrywczych, niespodziewanych i zupełnie świeżych.

Więc najpierw — Bielsko i Biała, dwa bliźniacze przemysłowe miasta, liczące przeszło 70 tys. mieszkańców, leżące u stóp lesistych Beskidów. Wyróżniają się one szczęśliwym położeniem dwóch zupełnie kontrastowych pierwiastków: górskiej przyrody, pełnej romantycznej malowniczości i szeroko rozbudowanego przemysłu, dzieła zapobiegliwych rąk ludzkich. Setki kominów fabrycznych, kompleksy olbrzymich gmachów ukryte w zieleni sadów i parków, wśród kwitnących drzew i krzewów, barwnych dywanów trawników i klombów kwiecistych. Obok wielkich fabryk włókienniczych i metalurgicznych prześliczne starożytne zakątki dawnego miasta. Duży ruch na szerokich ulicach, auta, wielkie kamienice, nowoczesne domy, — a o parę kroków dalej wabią oko średniowieczne zaułki, wąziutkie i ciemnawe, o ciężkich skarpach kamiennych, ponad którymi wystrzela klejnot architektury dawnego Bielska: piękny zamek książąt Sułkowskich z dobrze zachowaną wieżą. Nie brak Bielskowi ładnych kościołów i szkół, jest wartościowe muzeum dawnej sztuki cechowej i miły teatr.

Z nowym miastem, bogatym i ruchliwym, graniczy Stare Bielsko, miasto will i domków, otoczonych cichymi sadami, gdzie żyje cichutka i pełna uroku dusza prowincji śląskiej. Nie byle jakim osiedlem musiało być w dawnych wiekach Bielsko, skoro Stare Miasto posiada kościół parafialny z 1135 roku, a w nim bezcenny i przepiękny ołtarz z rzeźbą samego mistrza Wita Stwosza.

Siostrą bliźniaczą Bielska jest odgraniczona od niego tylko wartką wstążeczką rzeki Białki miasto Biała. Biała jest skromniejsza i młodsza znacznie od Bielska. Jej powstanie datuje się od XVI dopiero wieku, zabytków ma też mniej znacznie, a motorem jej życia jest przemysł, podobnie jak Bielsko.

Po Bielsku i Białej pociąga turystę rój małych miasteczek, które mają wiele uroku i prawdziwego piękna. Żywiec, Skoczów, Bystra, Ustroń, Wisła. Ale najpierwszym obowiązkiem jest zwiedzenie Cieszyna. Miasto to żyje w regionalnej poezji w rymach Zygmunta Lubertowicza.

„Cieszyńska ziemio, złoty śnie!
Na widok twój serce się me rozpływa,
Podziwu pieśń w radosnej lśni się łzie.
O ziemio gór! — Tyś jest jak baśń prawdziwa.

Nie próżno cię w ramionach Piast kołysał,
Twych bronił miedz toporów lśniącą stalą,
Wszak dotąd kwiat po sadach twoich zwisa,
Biel lśni się grusz, jabłonie zorzą palą...

Cieszyńska ziemio, złoty śnie!
U podnóża gór twych jodeł pachną wici,
Choć dolin świat zatonął już we mgle,
Na szczytach gór oko się słońcem syci.

Nie darmo stąd zdrój świętej płynie Wisły,



Wisła pod Wisłą.



Kościół w Istebnej.

że uśmiech masz — i czar i słodycz dziecka,
Spełniony sen, okowy twoje prysły,
Szczęśliwaś znów, jak stara bajka grecka.

O Cieszynie musi powiedzieć każdy: jest to prześliczne miasto. Położone w zieleni sadów nad srebrną, do niedawna graniczną Olzą, ma urok starożytnej i świetnej przeszłości. Kwadratowy rynek o włoskich podcieniach, zamek z wieżą Piastowską, symbolem królewskiej historii miasta, piękna górująca nad miastem Góra Zamkowa, bogate kościoły i słynna Studnia Trzech Braci, gdzie ponoć w 811 roku spotkali się trzej książęta polscy Bolko, Leszko i Cieszko i założyli tu miasto Cieszyn, nadają granicznej twierdzy polskiej, głęboko narodowy charakter. Zwiedzamy Cieszyn w sierpniu, w przededniu historycznych wydarzeń, które nam zwróciły Zaolzie, odwieczną piastowską ziemię. Po przejściu mostu na Olzie jesteśmy już w Czechosłowacji. Niewiele jest do obejrzenia w tym „Ceskym Tesinie". Ogromny dworzec kolejowy, dużo sklepów na głównej ulicy „Saska Koupa" (Saska Kępa — dziś ulica Marszałka Piłsudskiego), mnóstwo tanich czeskich kryształów i jedwabi, których nie wolno oczywiście przenieść do Polski — to wszystko, co można z tamtej strony Olzy zobaczyć. Napiwszy się pilzneńskiego piwa wędrujemy od sklepu do sklepu po mieście aby... usłyszeć język czeski. Na próżno. Wszyscy, wszyscy mówią po polsku. Nawet przy kiosku z gazetami na dworcu, gdzie przez ciekawość chcę kupić parę kobiecych pism czeskich (jest nudna i brzydko wydana czeska „Katolicka Žena" i poza nią same niemieckie ilustracje i tygodniki) proponują mi — polskie pisma. To najwięcej idzie, a poza tym z każdym napotkanym człowiekiem można mówić tylko o Polsce, której granica niesprawiedliwie wyznaczona idzie tędy, przez żywy organizm Śląska. Z jaką tęsknotą i miłością mówi się tu, na Zaolziu, o Polsce. Jaką nienawiść budzi twarda uzurpacja czeska! Od Jabłonkowa po Karwinę,



Kościołek przy zameczku P. Prezydenta.

od Orłowej do Ostrawy idzie jeden potężny głos: „Musimy powrócić do Polski".

Czyż przypuszczaliśmy, ze ściśniętym sercem słuchając tych rozmów przed kilku tygodniami, że dzień chwały i sprawiedliwości był już tak bliski?

Na Śląsku spędziliśmy piękne lato. Pokochaliśmy ten kraj tak bogaty i tak pełen różnorodnych uroków, a przy tym — tak najszczerzej, najprawdziwiej polski.

mgr. Janina Krausowa



ist z Warszawy

Marychno droga!

— Wiwat! wiwat! wiwat! — możesz wykrzyknąć na moją cześć zaraz po wyciągnięciu mego listu z koperty. Wygrałam nasz zakład! Od ubiegłej soboty chodzę strasznie dumna z siebie, bo moje przewidywania sprawdziły się w stu procentach. Może zresztą dlatego tak się cieszę, że udało mi się zakład nasz doroczny wygrać pierwszy raz w życiu. Dotąd zawsze ty miałaś szczęście, ty uprzywilejowana osóbko. Może Zabłocie poza swymi wszystkimi plusami przyniosło Ci pecha w zakładzie? Nie mogę się tym martwić, gdy sobie przypomnę, ile przegrałam czekolady, ile zapłaconych przeze mnie ciastek z kremem od Lardelli'ego znikło w twoim przepaścistym brzuszku! No, nareszcie los się odmienił. Tym głośniejsza jest moja „pieśń triumfu", jak mówiłyśmy jeszcze w czasach szkolnych. Ale teraz już opowiem Ci wszystko od początku.

W sobotę, 5-go listopada, nastąpiło na Ratuszu przyznanie dorocznych nagród miasta stołecznego Warszawy; naukowej, literackiej, muzycznej i plastycznej. Nie potrzebuję Ci chyba przypominać, jak co roku już od września rozmyślałyśmy o ewentualnych zdobywcach nagród, wysuwałyśmy najbardziej odpowiednich, w naszym przekonaniu kandydatów, zażarcie kłóciłyśmy się o ich zasługi i prawo do nagród i wreszcie zakładałyśmy się, kto te nagrody otrzyma. W tym roku, jak już wiesz, zwyciężyła moja lista. Nagrodę literacką otrzymał Leopold Staff, naukową — Zygmunt Wóycicki, muzyczną — Wacław Lachman i plastyczną — Tadeusz Breyer. Nagrody te, przyznawane co roku przez specjalny sąd konkursowy, wynoszą każda po 5000 złotych.

Sąd konkursowy obradował na Ratuszu warszawskim pod przewodnictwem prezydenta miasta St. Starzyńskiego.

Nagrodę naukową otrzymał prof. Uniwersytetu Warszawskiego Zygmunt Wóycicki — za wybitną działalność na polu nauk przyrodniczych. Laureat tej zaszczytnej nagrody jest z urodzenia warszawiakiem, liczy 67 lat. Uniwersytet (wydział matematyczno-przyrodniczy) ukończył w Warszawie, w 1900 roku został asystentem, w roku 1915 docentem, w roku 1918 profesorem botaniki. Jest więc najściślej związany ze swym uniwersytetem, jako jego wychowanek i profesor. W międzyczasie zresztą (r. 1903—1910) studiował we Włoszech i Niemczech, wykładał botanikę we Lwowie. Profesor Wóycicki jest znakomitym znawcą botaniki, anatomii roślin, redaguje pismo „Krajobrazy roślinne Polski", jest redaktorem działu polskiego znakomitego holenderskiego wydawnictwa przyrodniczego „Resumptio genetica", należy do Akademii Umiejętności. Nagroda naukowa stolicy dostała się więc w tym roku w godne tego zaszczytu ręce.

Literacką nagrodę otrzymał nasz ulubiony poeta, Leopold Staff. Motywem tej decyzji jest według opinii sądu konkursowego fakt, „iż twórczość Staffa stanowi istotny czynnik życia literackiego stolicy". Ciekawam, czy i w Zabłociu trzymasz na biurku, tak jak w Warszawie, Staffowską „Gałąź kwitnącą" i „Oczy otchłani"? Ja się stale zaczytuję „Winem miłości" i „Barwą miodu". Szalenie lubię Staffa. Przy całym bogactwie myśli, zawartym w jego wierszach, ma piękną formę, subtelność rymu i rytmu, rzewność nastroju. Równie piękne są jego liczne przekłady literatury zagranicznej. Staff jest lwowianinem, urodził się w roku 1878, we Lwowie skończył uniwersytet. Pierwszy tom swych poezji „Sny o potędze" wydał w 1901 roku. Obok tej notatki o naszym ulubionym poecie przesyłam Ci jeden jego wiersz z „Barwy miodu".

RADOŚĆ

Jak Ci dziękować, żeś mi dał tak wiele,
Iż jestem w życiu, jak ów gość przygodny,
Co zaproszony został na wesele
Niespodziewanie i nie odszedł głodny.

Jesień ma złotą pogodą się głosi
O pełnym ciszy łagodnym wieczorze,
I rozczulone serce moje wznosi
Okrzyk zachwytu: „Bóg Ci zapłać, Boże!"

Duszą spokojną wstecz się nie oglądam,
Za przeszłem dobrem, które już nie wróci
I w swej radości niczego nie żądam,
Tylko dziwuję się, że radość smuci.

No, ale mam nadzieję, że radość z powodu otrzymania nagrody nie zasmuci Staffa, prawda?

Nagrodę muzyczną sąd konkursowy przyznał prof. Wacławowi Lachmanowi „za wieloletnią działalność na polu rozwoju i krzewienia kultury muzycznej i pieśni polskiej". Prof. Lachman urodził się w 1882 r. w Płocku. Konserwatorium muzyczne ukończył w Warszawie na wydziale kompozycji. Znany jest tak jako założyciel (1906 r.) słynnego chóru „Harfa", jak i jako kompozytor. Dzieła jego zyskały sobie niezmierną popularność. Któż z nas nie zna jego „Sztandarów polskich na Kremlu", „Gaude Mater Polonia", „Suity góralskiej" i tylu innych utworów?

Wreszcie czwarta nagroda, plastyczna, przypadła rzeźbiarzowi, profesorowi Akademii Sztuk Pięknych, Tadeuszowi Breyerowi za całokształt pracy artystycznej. Laureat pochodzi z województwa poznańskiego, liczy lat 64. Studia artystyczne w zakresie rzeźby ukończył w r. 1900 w Krakowie, kilka lat spędził we Włoszech. Profesorem rzeźby w Warszawie został jeszcze przed wojną, ale ceniony jest również jako profesor i artysta. Posiada wiele nagród, w roku ubiegłym dostał w Paryżu złoty medal za kolekcję polskich medali pamiątkowych. Prof. Breyer jest twórcą niedawno wzniesionego pomnika gen. Sowińskiego na Woli.

Oto, kochana Marychno, w krótkim przeglądzie sylwetki tegorocznych laureatów nagrody Warszawy. Możemy z nich być dumni, prawda?

A ja się przy tym cieszę, że przy tej okazji wygrałam nareszcie od Ciebie to pudełko czekoladek!

Teraz się przygotuj na bardzo, a bardzo ciekawą historię. Pasjonującą. Opowiem o nadzwyczajnej sztuce, jaką ostatnio widziałam w teatrze Narodowym. Jest to „Szaleństwo" de Peyret-Chappuis. Młody autor francuski sztuką tą zadebiutował przed prawie trzema laty w Paryżu. Od tej chwili do dziś „Szaleństwo" gra bez przerwy jeden z teatrów paryskich przy stale wypełnionej widowni. Jednym słowem: niezwykły talent autora i niezwykłe dzieło. Nie dziwisz się więc chyba, że zaraz po wystawieniu „Szaleństwa" w Warszawie, w teatrze Narodowym, wybrałam się na to przedstawienie, oczekując wielkich wzruszeń artystycznych. Nie zawiodłam się.

Temat „Szaleństwa" daleko odbiega od szablonu komedyjek i fars, jakimi nas przeważnie karmią obficie tłumaczeni na polski język autorzy francuscy. Bohaterką sztuki jest stara panna, Elżbieta Coq, zagrzebana w ponurym domu na zapadłej prowincji francuskiej. Prowincja ta nie wychowuje aniołów — wiemy to choćby z powieści Mauriac'a, z „Kłębowiska żmij" albo „Czarnych aniołów". Ciężkie jest więc życie Elżbiety, skazanej na wegetację u boku matki, nienawidzącej niczyjego szczęścia, siostry starszej, starej panny lekkomyślnej kuzynki Marty. Ale mimo szorstkich pozorów w inteligentnej i złośliwej Elżbiecie żyje wszechpotężna tęsknota — za miłością.

Biedna stara panna jest stworzona do miłości, do małżeństwa, do macierzyństwa. Nie zaznała jednak w życiu jeszcze miłości. Uważa się za brzydką, beznadziejną starą pannę (jest to zresztą możliwe chyba tylko na najbardziej zapadłej prowincji — w Paryżu na przykład taka Elżbieta od czternastego roku życia wiedziałaby, że jest piękna!). Bo Elżbieta jest piękna, mimo swej złośliwej pozy i mimo swoich niemodnych popielatych sukien. Tematem sztuki będzie własne szaleństwo Elżbiety... Akt pierwszy — rodzinny dom Elżbiety. W starym domu Coq'ów mieszka obecnie pani Coq, jej dwie córki: Aurelia i Elżbieta i jej siostrzenica Marta z mężem Stefanem. Marta, o ptasim móżdżku i głupim sercu, zdradza zakochanego w niej męża. Ba, nie tylko ma kochanka, ale chce nawet wyjechać z nim, opuszczając męża. O jej sprawach sercowych wie jedynie Elżbieta, którą sobie Marta wybrała za powiernicę od dawna. I teraz też pyta ją o radę: opuścić męża czy nie? Bo Marta jest niezdecydowana. Niby nie kocha Stefana, szaleje za swym kochankiem, ale z drugiej strony — Stefan to dobrobyt, dom, spokój. Co wybrać? Z rozmowy Marty z Elżbietą możemy wnioskować, że mimo „szalonej" miłości do kochanka Marta wybierze jednak dostatek i spokój mężowskiego domu. Ale tu wkracza zły duch — Elżbieta, siła potężna i niszcząca. Jakto, Marta miałaby zrezygnować z czegoś tak bezcennego jak miłość? Cóż jest wart Stefan w porównaniu ze szczęściem? Mocą swej wymowy Elżbieta niemal zmusza Martę do wyjazdu. Dlaczego? Z jakiej przyczyny? Oto — Elżbieta żywi w głębi serca nieśmiałą, ale jakże gorącą miłość do męża Marty, Stefana. Wyjazd Marty otwiera jej pole do zdobycia jego miłości. Istnienie tego uczucia podejrzewa może tylko siostra Elżbiety, Aurelia, wścibska i złośliwa. Ale jej nie obawia się Elżbieta.

Stefan, jak przewidywała Marta, jest złamany wyjazdem żony. Irytuje to Elżbietę, która stara się przedstawić Martę jak najgorzej w oczach Stefana. Może go to uleczy z miłości do żony?

Akt drugi. Usiłowanie i nadzieje Elżbiety okazały się po upływie pół roku możliwe do spełnienia. Stefan dojrzał w Elżbiecie urodę, siłę charakteru, kobiecość. Od Elżbiety tylko zależy, aby go mieć u swych stóp.

— Marta już nie istnieje! — woła Stefan i mówi to szczerze. Ale teraz — Elżbieta wątpi. Czy Stefan może ją kochać, ją, brzydką, nieponętną? Elżbiecie nie zależy na parutygodniowej miłostce, ona marzy o wielkiej, prawdziwej, głębokiej miłości. Czy otrzyma ją od Stefana? W tej strasznej wątpliwości z pomocą Elżbiecie przychodzi dwudziestoletni Marek. Marek ją kocha od dawna, ale wyśmiewany nigdy dotąd nie mówił o swym uczuciu. Teraz, zastawszy Elżbietę płaczącą w udręce, wyznaje jej swą miłość, swoje uwielbienie. Jakto, więc Elżbieta może jeszcze być naprawdę kochana? Jest piękna? Przejrzawszy się jak w lustrze w miłości Marka, Elżbieta sobie przypomina dawno przeżytą chwilę, gdy kiedyś, sprzątając na strychu, włożyła żartem starą purpurową suknię babki. Była w niej piękna... A więc i teraz ubierze się w tę suknię i zaprosi wieczorem Stefana do swego pokoju... Nadzieję Stefanowi daje długi pocałunek, pierwszy pocałunek Elżbiety. Ale — o scenie tej miłosnej uwiadomiła matkę wścibska Aurelia. Pani Coq przychodzi do Elżbiety na rozmowę. Ni mniej ni więcej — chce, aby Elżbieta dała do zrozumienia Stefanowi, że wobec wyjazdu Marty on też powinien ten dom opuścić. Elżbieta odmawia. Stefan zostanie. Ich miłość jest ważniejsza ponad skandal na prowincji. Pani Coq błaga Elżbietę o rozsądek, o zrezygnowanie z szaleństwa. Nie ma szczęścia na świecie! Pani Coq nie zaznała go, gdy uciekła z domu do kochanka, aby go poślubić i gdy przez nią zabity umarł jej ojciec. Elżbieta powinna o tym pamiętać! Ale Elżbieta nie

chce myśleć o niczym. Szalona miłość niesie jej szczęście...

Akt trzeci. Tego samego dnia wieczorem Elżbieta w swoim pokoju, ubrana w purpurową suknię balową swej babki, piękna i rozkochana, oczekuje Stefana. Zapukanie w drzwi da znak... Gdy w rozmarzeniu, w upojeniu czeka na Stefana, otwierają się drzwi i staje w nich — Marta. Lekkomyślna żona, po rozczarowaniach, przeżytych z kochankiem, chora i zbiedzona, wraca błagać męża o przebaczenie. Prosi Elżbietę o pośrednictwo. Pośrednictwo?

Elżbieta robi wrażenie obłąkanej. Gmach jej szaleństwa wali się w gruzy. Stara się jeszcze dać Marcie pieniądze, wyprawić ją z domu, mówi jej, że Stefan zapomniał o niej, że kocha inną. Zobaczmy więc, kogo on wybierze. I teraz — Stefan okazuje się niegodnym wielkiego uczucia Elżbiety. Woli spokojną niby miłość głupiej Marty, jej zdradę nawet — bo jest do niej przyzwyczajony, bo będzie się nią dalej opiekować, nie potrzebując wznosić się na wyżyny duchowe i szańce namiętności Elżbiety. Elżbieta widzi wahanie kochanka i — rezygnuje. Oszukujcie się dalej, prowadźcie dalej swe niskie, bezmyślne życie! — woła do Stefana i Marty.

— A ty, Elżbieto, a co będzie z tobą?

— Ja? Po prostu zmienię suknię. — Te słowa Elżbiety kończą „Szaleństwo".

Oto treść tej sztuki, tak ciekawej i pełnej napięcia dramatycznego, że bez wahania można ją nazwać fascynującą. Dyskusje na temat, czy Elżbieta postąpiła dobrze czy źle, są teraz jednym z najpopularniejszych przedmiotów rozmów w Warszawie. Ciekawam, jakiego Ty, Marychno, będziesz o Elżbiecie zdania? Gra Ireny Eichlerówny w roli Elżbiety, to jedno z arcydzieł sztuki scenicznej.

Inni artyści równie interesujący, szczególnie Dulęba w roli matki. Piękne dekoracje Pronaszki. Ale Eichlerówna, Eichlerówna! Doprawdy, Maryś, „Szaleństwo" było dla mnie wielkim przeżyciem artystycznym. A teraz — do widzenia, za tydzień. Pa!

Twoja Lala

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

Ewa lubi wujka Tomasza za jeden drobiazg. Właściwie może nie drobiazg.

Bo w życiu czasem tak jest: podpatrzy się, złapie się jakąś chwilę i już po woli czy niewoli trzeba kogoś lubić.

Jest styczeń. Wieczory zapadają nagłe, ostre jak nóż mroźne jak sama zima. Mróz zachodzi fantastycznie, ciętymi kanciasto wzorami na szyby, a na wystawach płoną małe, gazowe, lękliwe fioletowe płomyczki. Drgają — skąpe w ciepło i światło. Ewa siedzi jak zwykle w sklepie na schodkach w palcie, z nogami owiniętymi w stary, włochaty, włóczkowy szal Marii. Uczy się na pamięć tabliczki mnożenia. Właśnie powtarza: siedem razy siedem..., gdy ktoś otwiera drzwi i do sklepu wpada szeroką falą ostre, kłujące szpilkami zimna powietrze.

Ewa z gniewem unosi kołnierz palta i wtula głowę w wklęśnięcie ramion.

— Siedem razy siedem...

Podnosi głowę. Za ladą stoi obdarty człowiek. Siecią zmarszczek na jego twarzy wypisana jest długa jak pieśń o niemilknącym, żałosnym refrenie historia nędzy, głodu i bezdomności. Strzępy ubrania — ochłapy łachów. Obok niego mały, równie obdarty chłopak. Panna Marysia już-już ma otworzyć usta i powiedzieć pewnie:

— Nic się nie daje, tylko w piątki — gdy obdartus podchodzi bliżej i odzywa się schrypłym dalekim głosem, głuchym, jak dudnienie strychowych schodów.

Panna Marysia spogląda zakłopotana.

— Ja zapłacę — dodaje obdartus i gmerze rękami po kieszeniach.

Panna Marysia oddycha z ulgą, zwinnie wspina się po drabinie, aby ściągnąć wysokie pudło z wysokiej półki.

— Te będą dobre — mówi, wyjmując jasną, wielbłądzią parę — pokaż, chłopczyku rękę.

Ewa zamyka oczy. Nie może patrzeć. Samo spojrzenie boli. Chłopiec wysuwa bezradnie naprzód sine rączyny. Straszne, obrzękłe palce, zsiniałe do żywej krwi — żywe rany.

— Siedem razy siedem...

Tak, dobre — mówi panna Marysia — pan zapłaci w kasie jeden złoty osiemdziesiąt groszy.

Obdarty człowiek nisko pochyla głowę.

— Czy nie można taniej? — pyta nieśmiało.

— U nas ceny są stałe.

Panna Marysia wsuwa rękawiczki do torebki z wydrukowaną firmą i patrzy pytająco. Obdarty człowiek bardzo długo szuka po kieszeniach pieniędzy, tak długo, że Ewa zaczyna się cicho modlić, aby je wreszcie znalazł. Marii nie ma w sklepie. W tej chwili natężonej, jak do ostatka naciągnięta nić — do pomocy Marysi podchodzi wujek Tomasz.

— Może pani pokaże mi te rękawiczki.

Wyjmuje je z torebki i odrywa kartkę z ceną.

— Pani się pomyliła, panno Marysiu, te rękawiczki kosztują tylko osiemdziesiąt groszy.

Panna Marysia chce coś odpowiedzieć, ale słowa zamierają jej na wargach, bo oto obdarty człowiek podnosi głowę. Stoją tak naprzeciw siebie — on i wuj Tomasz — wpatrzeni sobie głęboko, do dna w oczy. Wuj Tomasz śmiało wytrzymuje spojrzenie, powtarza spokojnie:

— Bardzo pana przepraszamy, pani się omyliła.

Obdarty człowiek podchodzi do kasy i kładzie pieniądze na szklanej podstawce z czerwonym napisem: „dziękuję". „Dziękuję" i trzy bardzo czerwone wykrzykniki. „Dziękuję" i — długo liczone, wyświecone użyciem miedziaki. To nie są brudne pieniądze i jest bardzo dużo.

— Do widzenia państwu — obdartus kłania się zniszczonym kawałkiem filcu, który kiedyś pewnie był kapeluszem.

Za oknami wystaw pada gęsty śnieg.

Obdarty człowiek z równie obdartym małym chłopcem stoją przed sklepem, a śnieg sypie się im na głowy. Mały chłopiec wciąga na biedne, zsiniałe palce ciepłe rękawiczki. Ojciec patrzy dziecięcołzawymi oczami i uśmiecha się nieśmiało tą swoją twarzą, na której siecią zmarszczek wypisana jest długa historia nędzy.

Mały chłopiec całuje ojca w rękę.

Ewa powtarza: siedem razy siedem i doprawdy nie wie, że to jest czterdzieści dziewięć. Wujek Tomasz wyjmuje portmonetkę i wrzuca złotówkę do kasy. Obdarty człowiek i mały chłopiec biorą się za ręce, odchodzą razem zgodnie w tłum ludzi, w sypiący na głowy śnieg...

Wieczorami ,gdy Ewa, Staszek i Michaś kładą się już spać, Maria z wujem Tomaszem oblicza targ dzienny z kartek kasowych, układanych w równe szeregi na stole.

Ewa często budzi się w nocy.

Maria siedzi nawprost niej, pochylona nad stosem papierów i rachunków, a światło lampy, zielonej lampy Andrzeja, załamuje się ostro na jej włosach.

Na papier padają łzy. Wsiąkają głęboko i zamazują cyfry. Wuj Tomasz całuje smutne ręce Marii i prosi:

— Nie płacz.

Ewa wtula twarz w poduszkę, naciąga kołdrę na głowę i — zasypia.

I tak mija zima. Przychodzi wiosna, rozkochana w barwach zielonych, żółtych i błękitnych, wiosna inna niż dawne. Chodzi się w krótkim, wyrośniętym palcie. Maria wiecznie nie ma czasu ani pieniędzy.

Na lipiec wysyła dzieci na letnisko z ciotką Hanką, sama przyjeżdża jedynie w niedzielę w zmiętej sukni i przekrzywionym kapeluszu. W pociągu zawsze jest tłok.

Pachnie maciejka, rozkwitają lipy, słońce błądzi radosne po niebie. Maria chodzi w koszmarnym, letargicznym śnie, obojętna na kwiaty i słońce.

Którejś niedzieli oznajmia Staszkowi i Ewie:

— Sprzedałam sklep. Będziemy mieszkać na Czerniakowskiej.

Mówi tak powszednim, zwyczajnym tonem, jakby to nie było nic ważnego. Staszek ściąga brwi nisko, poprzeczna zmarszczka przecina mu czoło (i on też jest podobny do Andrzeja!). Ewa przypada do matki:

— Co się stało z lalką z wystawy?

Staszek gwiżdże ostro przez zęby. Staszek wsuwa ręce w kieszenie i chodzi nerwowymi krokami jak dorosły, zafrasowany mężczyzna. Aż gdzieś do głębi mózgu jak kręty świder wwierca się jego gwizd. Ciotka Hanka mruga powiekami i ociera chusteczką zaczerwienione oczy.

Maria ma bladą twarz, wyciętą z białego papieru i nie mówi nic.

— A co się stało z lalką z wystawy?

(D. c. n.).

GB G.B.

Warszawa po epokę powstania listopadowego

Najdawniejszym dokumentem, który wymienia Warszawę jako miasto, jest wyrok, rozstrzygający spór między Polską a Krzyżakami przez sędziów wyznaczonych przez Stolicę Apostolską. W dokumencie tym, noszącym datę 5 września 1339, po raz pierwszy znajduje się pewna i dokładna wzmianka o Warszawie, opisująca miasto starą Warszawę.

Z tegoż 14 stulecia zachował się jeszcze jeden dokument. Mianowicie Janusz książę Mazowiecki wystawił najstarszy znany przywilej dla Warszawy, zezwalający mieszczanom na wybudowanie łaźni. Dokument ten nosi datę 26 lipca 1376 roku.

Następne ważniejsze wypadki, które rozegrały się w murach Warszawy, dotyczą już 15-go stulecia. W r. 1408 dnia 27 grudnia Jan książę Mazowiecki sprzedał wójtostwo warszawskie Piotrowi Pielgrzymowi. Wystawiony przy tej okazji dyplom jest pierwszą wiadomością o nowej Warszawie.

Wiek 16-ty zakończony ważnym zdarzeniem, kiedy w 1596 r. Zygmunt III przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy, obfituje już w większą ilość ważniejszych wypadków, jak np. przyłączenie Mazowsza wraz z Warszawą do Korony (1526), budowa pierwszego stałego mostu przez Wisłę (1568), wyznaczenie Warszawy jako miejsca zbierania się Sejmów (1569) i pierwsza wolna elekcja (1573).

Jak każde starożytne miasto, otoczona była Warszawa od czasów niepamiętnych murami obronnymi, opatrzonymi w bramy, od których klucze były przechowywane w magistracie. Miasto narażone na odwiedziny nieprzyjaciół, aż do połowy 18-go stulecia prowadziło życie forteczne, t. j. było ciągle w stanie pogotowia wojennego. Bramy miejskie na noc zamykano i bez pozwolenia marszałka, czyli komendanta policji, nikomu nie wolno było wychodzić z miasta lub wchodzić do niego.

Dopiero po r. 1815 zaczyna się Warszawa rozrastać z małej mieściny o charakterze średniowiecznym w dobrze rozplanowaną i pięknie rozbudowaną stolicę. Rozkwit materialny kraju, rozpoczynający się z utworzeniem Królestwa Kongresowego odbija się również na wyglądzie miasta. Znikają wąskie uliczki, wydłuża się coraz bardziej Krakowskie Przedmieście. Piękne i na szeroką skalę zakrojone projekty Augusta Mocnego i Stanisława Augusta wkraczają dopiero teraz w fazę urzeczywistnienia. Jednocześnie tedy z dalszym rozwojem Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata powstaje nowa dzielnica, stanowiąca przedłużenie stanisławowskiego czworoboku, której dwiema głównymi arteriami są ulice Leszno, oraz Elektoralna z początkiem Chłodnej. Dzielnicą dystyngowaną pozostaje nadal okolica Długiej i Miodowej. Tu powstają pałace, tu mieści się najpopularniejsza kawiarnia ówczesna, zwana Honoratką, w której sklepionych wnętrzach gromadziły się najwybitniejsze osobistości stolicy. Plac Teatralny, ozdobiony przez Corazziego gmachem teatralnym, najbardziej monumentalnym w całej Europie, wzbudza podziw wszystkich. Istnieje już również plac Bankowy z rozchodzącymi się odeń ulicami Elektoralną, Rymarską i Żabią.

Sercem stolicy jest plac Saski. Serce to bije mocno i niespokojnie w dniach rewii, kiedy na tle nieprzebudowanego jeszcze Pałacu Saskiego wyciągają się nieposzlakowanie prostymi liniami szwadrony ułanów i kompanie piechoty, lustrowane argusowym okiem W. Księcia, groźnie błyskającym, a przyglądająca się paradzie publiczność drży miłością do świetnej armii i nienawiścią do carewicza.

Autor szkicu p. t. „Warszawa w r. 1830" T. Bagniecki opisuje w ciekawy sposób ówczesne zwyczaje i nastroje społeczeństwa stolicy. Warszawa w przededniu powstania roztańczona jest nie gorzej chyba, niż Warszawa dzisiejsza. Cała konspiracja

NASZE UPOMINKI
dla Pań Prenumeratorek
regularnie wpłacających prenumeratę

Ogłaszamy wykaz listopadowy prenumeratorek nagrodzonych premiami za punktualne opłacanie prenumeraty.

Premie otrzymują następujące osoby:

pp.: Szepelska Wacława, Boernerowo; Belinowa Władysława, Kartuzy; Fabiś Maria, Poznań; Rabiej Tomira, Kalisz; Blada Wacław, Kobiele; Ćmielówna Helena, Lubliniec; Kowalakowa Maria, Kraków; Pilecka Maria, Wilanów; Branicka Julia, Besko; Mont Stefania, Józefów koło Otwocka; Winosławska Aniela, Włodawa; Gerlecka Irena, Koszarka; Jaworska Katarzyna, Choroszcz; Mirynowicz Anna, Opsa; prof. Morkowska Zafia, Bojanowo Poznańskie; Szczepańska, Poznań; Kleczewska Maria, Warszawa; Miładowska Helena, Warszawa; Radzin Eugenia, Warszawa; Zachnatowiczowa, Warszawa.

Na premie przeznaczyliśmy tym razem po 3 kg wyborowego mydła na użytek gospodarstwa domowego.

Do osób zamieszkałych na prowincji upominki wyślemy pocztą. Panie zamieszkałe w Warszawie raczą zgłaszać się po ich odbiór do naszego sekretariatu — Solec 87 — w godzinach biurowych.

WYDAWNICTWO
„PRAKTYCZNA PANI"



Dawna brama krakowska, zburzona w 1817 roku.

wykluwa się w świetle lamp balowych i stamtąd dopiero rozchodzi po mieście. Ten osobliwy nastrój balów ówczesnych, tak często opisywanych w pamiętnikach, które nas z tych czasów doszły, nastrój, polegający na przeciwieństwie pomiędzy animuszem roztańczonej młodzieży, a tym, co sobie ta młodzież w przerwach szepce do ucha, nadaje owym zabawom osobliwy charakter. Drugie dopiero miejsce jako gniazdo konspiracji zajmują kawiarnie ze słynną Honoratką na czele.

Młodzież jest romantyczna i sentymentalna. „Głowa młodzieńca wynurzająca się nie bez trudu z potwornej wysokości kołnierza i trzykrotnie dokoła szyi owiązanego krawata, nosi piętno tkliwego smutku i rzewnej tęskności. Świadczy o tym stanie ducha zarówno desperacka nieco czupryna w kunsztownym nieładzie spadająca na czoło aż po nasadę nosa, jak i bladość oblicza, kultywowana starannie za pomocą środków sztucznych, śród których najpowszechniejszym jest częste puszczanie krwi". W przeciwieństwie do idealistycznie uczuciowego cywila, oficer w swym świetnym i barwnym uniformie „pełen jest wrzącej namiętności, gotowy w każdej chwili na wszelkie szaleństwo". Płeć piękna przekłada oczywiście ten gorący typ romantyczności. „Za mundurem panny sznurem, a za frakiem panny rakiem" — mówi przysłowie z tamtejszych czasów.

Panny starają się nadać postaci swojej cechy „eteryczności i bezcielesności". Bladość i tęskne spojrzenie są obowiązujące; dla ich osiągnięcia pije się w tajemnicy przed mamą ocet i gryzie kredę. Kunszt krawiecki sili się nad wynalezieniem środków, dających złudzenie talii, jak u osy i zamieniających kobietę w rodzaj lotnej zjawy. Ściska się tedy kibić gorsetem do ostatecznych granic możliwości, rozszerzając natomiast dół spódnicy, a przede wszystkim rękawy, które przybierają kształt skrzydeł. Lotne zjawisko nosi trzewiki bez obcasów i z cienkiej skóry, obciągającej stopę jak rękawiczka — główkę zaś, kunsztownie ufryzowaną, przybiera kapeluszem o szerokim rondzie, spoza którego tajemniczo spozierają rozmarzone oczy.

Wszyscy żyli w oczekiwaniu wielkich rzeczy, wszyscy wytężali wzrok w przyszłość. Nie tylko Warszawa, ale prowincja nie opuszcza rąk i nie traci otuchy. I tak coraz bardziej zbliża się chwila powstania, które miało Ojczyźnie wywalczyć słońce wolności. Zbliża się epoka bohaterów, panien — ułanów i wielkich samarytanek. Bo te, które sypiały na „puchach", szeptały wiersze w majowe noce i grywały na szpinetach sentymentalne berżerety—szły również z malowanych ojcowskich dworów na pewną śmierć. I lat osiemnaście nie miały jeszcze: Emilia Platerówna, Marysia Rosanowiczówna, Antolka Tomaszewska. Comtessy i wielkie panie warszawskie miały już lada chwila zakasać rękawy bufiaste, skubać szarpie oraz bandaże i szyć mundury dla wojska.

W.



Krakowskie Przedmieście za czasów saskich.



Moda z r. 1830.

Co powie?

(Wspomnienie)

Północny kraniec ulicy Szczęśliwej opadał stromo ku Dąbrówce. Pilnowały tego zbocza zadymione, zakurzone fabryki i tak tam było zawsze ciemnawo i pochmurno, jak w smutny, mglisty adwentowy czas. Jasno i słonecznie było w przeciwnej stronie. Białe i kremowe parterowe domki patrzyły czystymi okienkami na przechodnia, występowały na ciasnawy chodniczek parą ozdobnych filarków, pamiętających króla dobrodzieja, któregoś tam Augusta i podtrzymywały się w sąsiedzkiej zgodzie wiązaniami bramek i wjazdowych przymurków. Podwórka tych wesołych domków pełne były zieleni i kwiecia.

Jedno tylko podwóreczko przy Szczęśliwej było brzydkie, ciasne, obstawione piętrowymi, szkaradnie odrapanymi oficynami. W tych oficynach brzydkich mieściła się w ciągu kilku lat najmilsza sercu szkoła, na brzydkim podwóreczku rozlegały się dźwięczne głosy dziewcząt.

Czy pamiętacie ulicę Szczęśliwą, miłe koleżanki? To może pamiętacie, jak urządziłyśmy „andrzejki"? Przymknijcie oczy i... popatrzcie wstecz, pomogę waszej pamięci. — Niewielka salka gimnastyczna, nabita tłumem gości i seminarzystek. Na prowizorycznej scence leją wosk dziewczęta. Leją wosk na wodę i śpiewają:

„Co święty Jędrzej powie?"

Pochylają się łagodnie nad misą i upominają wzajemnie:

„Patrzajcie! jeno wciąż!"

Patrzymy wszyscy. Elka wyjmuje niekształtną bryłę wosku, cień dziwny majaczy na ścianie, a towarzyszki przepowiadają:

„Wnetki się każda dowie"

Milczą. Czego się dowie? Czego się dowiemy?...

„— jaki ją czeka mąż!"

„Czeka mąż..." zawtórował głęboki głos z kąta sali. Buchnął krótki śmiech. I znowu cisza. — Marta oparła głowę o ścianę. W bladej twarzy oczy się mienią przedziwnie zielono, kasztanowate włosy połyskują złotem. Ona jedna lęka się wróżby i głosem miłym i ciepłym, jak powiew majowy nuci, że ją taki okrutny strach bierze, czy Staszek...

Na scenkę drużbowie weszli i namawiają Elkę, aby w zamian za Tomkowe serduszko — wianeczek oddała...

Dziewczęta nierade z wróżb przerwania. Tomek do jednej swaty przysłał a inne... nie wiedzą jeszcze czy im co św. Jędrzej powie. Więc znowu leją wosk i śpiewając, pytają tęsknie:

„Co powie? co powie?"

Tomek przeszkadza, miotłą oberwał — czar wróżby prysnął. Snuła się baśń — wieczornica; jeszcze Zocha zadzierzyście przyśpiewała do kumosi „napijwa się obie, bo nom ta nie dadzą gorzołecki w grobie", ale to już nie smarowało miodem po sercu, jak tamto pytanie, pełne tęsknoty i nadziei.

Kilkanaście jesieni minęło od owego wieczoru, a jeszcze jestem pod urokiem tej chwili i pamiętam, jak po wieczornicy, w sypialniach (przy zasłoniętych oknach!) powtarzałyśmy wróżby już tylko dla siebie. Więc lałyśmy wosk na wodę i z cienia wróżyły, co której sądzone. Na talerzu wywróconym dnem do góry podpalałyśmy równocześnie ze wszystkich rogów kwadraty cienkiego papieru. Papier wznosił się, układał w fałdy, a gdy spłonął — przysuwało się zwęglone szczątki do ściany i znowu z cienia wróżyło, co która mieć będzie w życiu. Mnie wypadł na cieniu wspaniały zamek z basztami. Czy kto przypuszcza może, że się wróżba nie spełniła? Mam i dziś — i do śmierci wiele jeszcze będę mieć zamków! Na lodzie, oczywiście... Po wróżbach z cienia przyszła kolej na igły. Igły nam powiedzieć miały czy z tym „wymarzonym" pójdziemy razem przez życie.

Większa igła (on!) i mniejsza igła (ona!) lekko, ostrożnie na wodę puszczone, krążyły po powierzchni w różne strony i— albo się topiły samotnie albo też łączyły i topiły razem. To właśnie było oznaką pomyślnego rozwiązania spraw sercowych! Pozostawało dowiedzieć się jeszcze „na pewno", jakie imię będzie miał przyszły mąż. Zeszyty pustoszały gwałtownie, kart-

ki się mnożyły, z litanii do W.W. Świętych wypisywało się wszystkie imiona męskie, uzupełniało znanymi skąd inąd i — pakowało cały kram pod poduszkę.

Rankiem, w dzień św. Andrzeja, zaraz po przebudzeniu się, sięgały ciekawe ręce pod poduszkę, wybierały karteczkę i wyciągały imię — przeważnie jakiegoś nieznanego „ktosia". Śmiechu było wiele, boć śmiały się i te — niezadowolone i te, którym się wróżba pokrywała ze stanem rzeczywistym lub przypuszczalnym. Wiele jeszcze miłych śmiesznostek robiło się wówczas, a wszystkim towarzyszyło pytanie, co też ten święty Jędrzej powie? „Co powie? Coo powie? Co powieee?" — brzmiało długo melodią wieczornicy po wszystkich kursach, począwszy od „dziecinnego" pierwszego, a skończywszy na piątym — „dorosłym".

Przyszedł czas, że rozsypałyśmy się po świecie, ale wiem, że wiele uczestniczek „andrzejek" przy ulicy Szczęśliwej urządza takie lub podobne wieczorynki w swoich środowiskach pracy.

I choćby imię św. Andrzeja skreślono we wszystkich kalendarzach świata, zawsze dziewczęta pytać go będą i radzić się i czekać — co powie?

Gabriela.



„PIĘCIORACZKI" KANADYJSKIE KRĘCĄ TRZECI FILM

Popularne „pięcioraczki" kanadyjskie grają obecnie w trzecim z kolei filmie, o tytule jeszcze nieustalonym. Wytwórnia i reżyser mają bardzo wiele kłopotu z najmłodszymi „gwiazdkami". Stosownie do wskazówek dr Dafoe, opiekuna pięciu siostrzyczek, nie wolno im więcej pracować dziennie, niż jedną godzinę, co oczywiście zwalnia ogromnie tempo nakręcania filmu. Zdjęcia w atelier nie mogą być robione przy oświetleniu silniejszym niż 100 amp, aby dzieciom nie męczyły się oczy. Oprócz aktorów wszyscy obowiązani są nosić białe fartuchy i maski na twarzy, żeby nie przenosić z zewnątrz zarazków. Poza tym wszystkie osoby, które wchodzą do studio w czasie nakręcania filmu, muszą płukać gardło i myć ręce w środkach dezynfekcyjnych.

COŚ DLA AMATORÓW SZAMPANA

Podobno wynaleziono niedawno szklankę, która przez dłuższy czas utrzymuje napoje jak szampana, wodę sodową, gazowane lemoniady itp. w stanie musującym. Szklanka ta, która na pewno będzie miała duże zastosowanie w restauracjach, barach, kawiarniach i cukierniach, jest zrobiona ze szkła poddanego uprzednio specjalnym skomplikowanym procesom chemicznym.

MASKI GAZOWE DLA DZIECI

We Francji zaczęto wyrabiać maski gazowe dla małych dzieci, które dotychczas w razie ataku były skazane na śmierć, gdyż tak małych rozmiarów masek nie produkowano. Nowe maski są właściwie workami zaopatrzonymi u góry w rodzaj przezroczystego okienka. Dziecko umieszcza się całe w takim worku i oczywiście trzyma na ręku, kontrolując za pomocą specjalnego aparatu przypływ świeżego powietrza.

CUDOWNA FONTANNA

W Genui istnieje fontanna, wybudowana swego czasu przez pewnego budowniczego okrętów wojennych. Fontannie tej ludzie przypisują cudowne właściwości. Podobno jeśli wrzuci się do niej miedziany pieniądz, wyrażając jednocześnie jakieś życzenie, życzenie to zostanie spełnione. Z całego kraju ciągną więc pielgrzymki zabobonnych Włochów i zarzucają fontannę miedzianymi monetami, z czego najbardziej korzysta miasto, wyławiając miesięcznie około 300 lirów. Dotychczas cudowna fontanna przyniosła Genui 25.000 lirów.

PCHŁY AKTORKAMI FILMOWYMI

Roy Heckler z Nowego Jorku posiada zespół tresowanych pcheł, które niedawno zostały zaangażowane do filmu. Podróż do stolicy X-ej Muzy — Hollywood, odbyły długonogie aktorki samolotem. Zaasekurowane na dużą sumę, zostały przed odlotem zważone, następnie zważono je po przybyciu do celu, aby sprawdzić, czy podróż nie odbiła się zbytnio na ich zdrowiu. Jechało im się zresztą bardzo wygodnie, odbyły bowiem drogę na ramieniu swego pana, umieszczone, jakby w mikroskopijnych klateczkach, a żywiły się krwią swego właściciela.

JAK POWSTAŁ NAJNOWSZY TANIEC „LAMBETH WALK"

„Lambeth Walk" najnowszy taniec, który przyjął się już obecnie na całym świecie, ma swą kolebkę w Londynie, gdzie przez ostatnie dwadzieścia lat tańczono go na peryferiach w dzielnicy Lambeth, od której właśnie wziął swą nazwę. W zeszłym roku pokazano go pierwszy raz na scenie w jednej z komedii muzycznych, i tak się wszystkim podobał, że teraz tańczą go nawet w najelegantszym towarzystwie nie tylko w Anglii, ale i w całej Europie i Ameryce.

ORYGINALNY PORTRET

Znana śpiewaczka amerykańskiego radia Jessica Dragonette kazała zrobić sobie portret wyłącznie za pomocą szminek do twarzy a więc różu, pomadki do ust, tuszu do rzęs, pudru itp. Jedynie włosy i kwiaty na kapeluszu zostały namalowane zwyczajnymi farbami. Artysta, który się podjął tej dziwnej pracy, wykonał portret w przeciągu pół godziny, i, jak można sądzić z reprodukcji zamieszczonej w jednym z pism amerykańskich, portret „kosmetyczny" jest nie tylko podobny, ale i naprawdę ładny w kolorach.

MIEJSCOWOŚĆ O NAJDŁUŻSZEJ NAZWIE

Podobno w Walii istnieje miejscowość, której pełna nazwa brzmi: Llanfairwyngyllgogerychtyllogogogoch. Jeśli nazwa ta jest rzeczywiście prawdziwa, to może się śmiało ubiegać o miano najdłuższej nazwy na świecie.

JAK SPĘDZA DZIEŃ MYSZ POLNA

Jeden z uczonych amerykańskich poświęciwszy się studiom nad życiem i zwyczajami polnych myszek, wydał na ten temat całą książkę. Okazuje się, że myszy polne prowadzą życie nader uregulowane a dzień ich wygląda następująco: o 6 g. rano przebudzenie się, poszukiwanie śniadania około 7 g. 30 m. do godz. 11-ej odpoczynek, o 1 g. drugie śniadanie, około 2 g. przechadzka i generalne węszenie, obiad o 4 g. 30 m., po obiedzie pół godzinna drzemka, następnie krótki spacer przed spaniem, a o godz. 5 min. 30 do „łóżka" na nocny spoczynek. Wszystkie myszki, które obserwował profesor, prowadziły prawie identyczny tryb życia, nie wiadomo jednak, czy myszy europejskie równie dokładnie przestrzegają godzin posiłków, spacerów i odpoczynku.

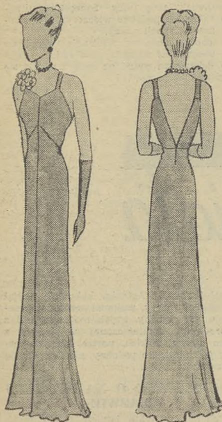
PANI ROOSEVELT NIGDY NIE PISZE SWOICH PRZEMÓWIEŃ

Mrs. Franklin D. Roosevelt żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest bardzo popularna w swym kraju i często przemawia do radia lub publicznie, nigdy jednak nie ma mowy napisanej. Zapytana, dlaczego zawsze mówi „ z głowy" co jest przecież bardzo trudne, odpowiedziała: „Gdybym musiała jeszcze raz powtarzać, to co już przed tym napisałam, zanadto bym się nudziła, by mówić z przekonaniem".

Mam tylko jedną suknię wieczorową

(Patrz artykuł „Mogę mieć tylko jedną suknię wizytową").

Pani zachęcona odpowiedzią na pytanie: „Co zrobić, aby, mając tylko jedną suknię wizytową, na każdej wizycie inaczej wy-



glądać?", zwróciła się do Redakcji „Praktycznej Pani" z nowym, podobnym do poprzedniego, pytaniem: „Co zrobić aby, mając tylko jedną suknię wieczorową, móc bywać w niej i na balach i na rautach



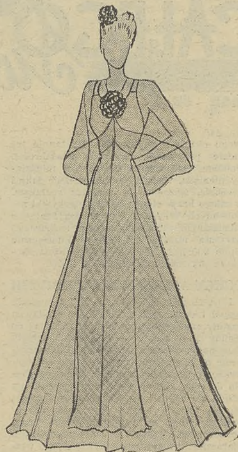
i w teatrze, a za każdym razem inaczej wyglądać? Jak skombinować strój, aby był przystosowalny do różnych okoliczności?

Odpowiedź otrzymała niezwłocznie, a ponieważ może ona zainteresować ogół Czytelniczek, podajemy ją w całej rozciągłości.

Pod nazwą sukni wieczorowej rozumiemy przy obecnym stanie mody suknię **długą.**

Suknia wieczorowa może być **balowa,** będzie wtedy wydekoltowana i bez rękawów. Na rauty, obiady proszone, do teatru nie możemy tak się dekoltować jak na bal, chyba że są to przyjęcia bardzo wspaniałe, czy przedstawienia bardzo „galowe". Na te więc okoliczności powinnyśmy być bardziej **zakryte.**

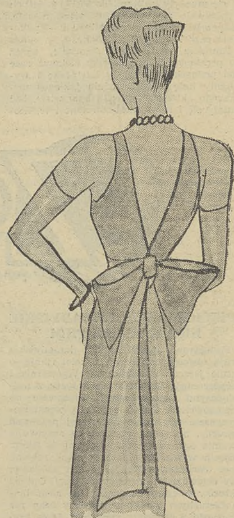
A więc suknię trzeba tak skomponować, aby przez dodanie lub odjęcie pewnych akcesoriów, nadawała się na tę lub inną okoliczność.

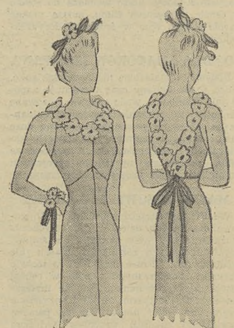


Jesteśmy zmuszeni powtórzyć na tym miejscu pewne konieczne do spełnienia warunki, które obowiązywały przy krótkiej wizytowej sukni: aby była ona nie narzucająca się sama przez się, a grały rolę głównie zmieniające się dodatki, powinna mieć fason i kolor nie zwracający uwagi, a taki, do którego łatwo jest zastosować różne dodatki.

Najlepszym oczywiście kolorem będzie czarny. Jest on obecnie bardzo modny i, co najważniejsze, każdej z Pań będzie w nim bardzo do twarzy. Na czarnym tle pięknie odbiją kolorowe tiule, kwiaty, wstążki i inne dodatki.

Fason sukni oczywiście też nie narzucający się, prosty. Podajemy na rysunku taki fason, do którego łatwo można wprowadzić zmiany przez pewne dodatki. Zrobimy suknię tę z ładnego, w gatunku crêpe-satin na stronę matową. Góra sukni obcisła trzyma się na ramiączkach, tył bardzo wydekoltowany, kryte zapięcie z tyłu pod dekoltem, do dołu suknia rozszerza się kloszowo.





Najpierw podamy parę kombinacji balowych:

I. Zakładamy suknię tak jak jest, przypinając na ramieniu kwiat. Mogą być za-

stosowane bardzo długie czarne jedwabne rękawiczki, na szyi ładny naszyjnik z pereł lub brylantów.

II. Druga kombinacja całkowicie zmienia wygląd naszego stroju. Potrzebne nam są do tego dwa duże (około 4 metrów długości) kawały tiulu, jeden czarny, a drugi kolorowy. Poza tym potrzebne są cztery jednakowe klipsy z brylantów, lub z kamieni dopasowanych w kolorze do tiulu. Robimy długi szal, nakładając tiul czarny na kolorowy i drapujemy go na sukni w



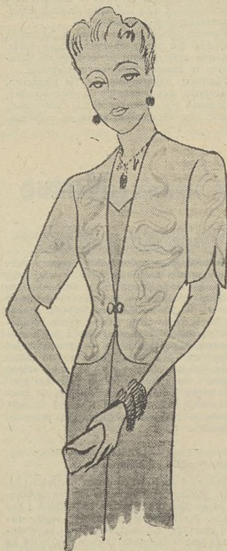
sposób następujący: połowa długości szala musi wypadać z tyłu pod dekoltem; następnie szal idzie naprzód, krzyżuje się na piersiach i przez oba ramiona idzie na tył. Z tyłu oba końce zwisają luźno lub też podchodzą pod część poprzeczną. Z przodu i z tyłu przypinamy tiul klipsami do ramiączek, lekko wyciągając go nad ramionami, aby utworzył rodzaj rękawków. Na szyję możemy założyć naszyjnik, dopasowany do klipsów, na głowę zaś motyla z tych samych tiulów co na sukni.

III. Trzecia kombinacja da się łatwo przerobić z drugiej. Z tej dużej ilości tiulu, jaką mamy, robimy szeroką, wymarszczoną spódnicę, również z dwóch warstw (pod spód kolorowa, na wierzch czarna). Nakładamy ją na naszą suknię. Do tego robimy (również z dwóch warstw) pelerynkę kloszową, z tyłu dłuższą, a z przodu krótszą. (Na pelerynkę trzeba będzie tiulu dokupić). Z przodu spinamy pelerynkę kwiatem w kolorze tiulu. Takiż kwiat we włosach.

IV. Możemy wprowadzić jeszcze taką kombinację, że przypinamy z tyłu wielką szarfę z crêpe-satin z kokardą i zakładamy długie rękawki również z crêpe-satin na stronę świecącą. Rękawki te trzymają się za pomocą wciągniętej u góry gumki.

V. Piąta kombinacja polega na tym, że przypinamy wzdłuż dekoltu wieniec z kwiatów, aż do zapięcia z tyłu, zawiązując tam pęk aksamitek. We włosach również aksamitka z kwiatkiem.

VI. Na eleganckie przyjęcie możemy założyć koronkowe bolerko i przypiąć duży czerwony lub różowy kwiat.



VII. Możemy też zrobić żakiecik z białego atłasu, wyszywany złotym galonem lub przybrany haftem „matelassé".

VIII. Jeśli chcemy zupełnie zakryć ramiona, na przykład do teatru, bierzemy obcisły żakiecik z dużymi bufami. Jest on z tegoż materiału co suknia, również na stronę matową i wyszywamy dżetami lub cekinami.



A więc z jednej sukni tyle kombinacji. Myślę, że każda z Pań wykombinuje ich jeszcze o wiele więcej. **L. D.**



z książką w przyjaźni

Nie zawsze dobór utworów beletrystycznych o potoczystym stylu i fascynującej treści staje się jedyną i najpożądańszą pożywką dla umysłu czytelnika. Czasem pragnie się *czegoś innego*, czegoś coby miało całą smakowitość literatury pięknej, a było jednak czymś esencjonalniejszym. I wtedy wyciąga się rękę po essaye, monografię, rozprawę lub jakiś pociągający nas epoką utwór historyczny. Do książek tego typu zaliczyć należy ostatnią rzecz *André Maurois* p. t. *„Dzieje Anglii"* (wydaw. J. Przeworskiego 1938 r.), która ukazała się w doskonałym przekładzie Wacława Rogowicza.

André Maurois znamy jako rasowego beletrystę, poświęcającego wiele bacznej uwagi analizie psychiki mężczyzny i kobiety. Duch wiecznego przeciwieństwa płci, zdaje się najbardziej interesować pisarza. Podkreślił to zarówno w swych „Klimatach", „W kręgu rodzinnym", w „Życiu Voltaire'a". W „Dziejach Anglii" odnajdujemy inny nerw twórczy André Maurois. Książką tą stwierdził, że jest uczciwym wykonawcą swego literackiego rzemiosła. „Dzieje Anglii" to raczej ostatnia, a w każdym razie nie pierwsza praca historyczno-naukowa poświęcona przez autora temu wielkiemu narodowi.

Monografia o „Byronie" i wielkie dzieło o „Dizraelim", klasycznej postaci z epoki wiktoriańskiej, poprzedziły „Dzieje Anglii". Autor powyżej wymienionych książek stwierdził, że zna zarówno Anglię historyczną, jak i dzisiejszą. Że życie tego kraju nie jest mu obce, ani obojętne. I że potrafi rozpłomienić nie tylko własne uczucia i własną wyobraźnię, ale i wyobraźnię czytelnika entuzjazmem do czołowych osobistości, których sylwety na kanwie dziejów Anglii się zarysowują.

Wszystkie książki historyczne André Maurois tchną życiem i są rozchwytywane. Nakład „Dizraele'go" jest wyczerpany całkowicie i przygotowuje się następne wydanie tego dzieła. Ta samo zapewne niezadługo stanie się udziałem „Dziejów Anglii".

Dzięki pracy i wrodzonemu talentowi pisarza. „Dzieje Anglii" osiągnęły wysoką klasę dzieła historycznego opartego na skrupulatnej wiedzy naukowej. A doskonałość literackiego ujęcia sprawiła, że „Dzieje Anglii" dadzą się czytać i przeczytać do końca. Bo są podane żywo i interesująco przez intelektualistę z kontynentu, przez cudzoziemca, a więc przez człowieka, który z całym obiektywizmem traktuje podjęty temat.

*

Gdy mowa o Anglii nasuwa się konieczność zwrócenia uwagi na jedną jeszcze książkę, poświęconą nie tyle dziejom i blaskowi tego kraju, co istnieniu szlachetnych jego obywateli, niepowszednim duchom w korowodzie historii ludzkości.

Lytton Strachey — „Ludzie epoki Wiktorii" (nakład „Roju" 1938 r.).

W tej książce autor rozsnuwa przed naszymi oczami dzieje nieśmiertelnej *Florence Nightingale i Generała Gordona.*

Florence Nightingale, kobieta, w której duszy zaklęta miłość bliźniego, kazała wyrzec się przyjemnego i łatwego życia, aby nieść miłosierdzie cierpiącym.

Florene Nightingale przesuwająca się wśród okropności szpitala w Skutari i opromieniająca swą dobrocią ostatnie chwile umierających żołnierzy.

Florence Nightingale „Pani z latarnią", nazwana tak przez amerykańskiego poetę, ukazana zostaje nam przez Lyttona Strachey'a w nowym zupełnie oświetleniu.

Florence Nightingale — to pionierka, twórczyni nowoczesnego pielęgniarstwa, obdarzona nie tylko cnotami chrześcijańskimi, lecz wrodzonym zmysłem organizacyjnym, siłą niespożytą charakteru i wolą wytrwania.

*

Generał Gordon to wprawdzie historyczna, lecz owiana poezją legendy postać brytyjskiego oficera, który poza talentem wojskowym, obdarzony jest wybitną żądzą przygód i awanturniczą wyobraźnią.

Jako generał - gubernator Sudanu, w chwili groźnego powstania sudańskich Arabów przeciwko władzy Egiptu, urasta generał Gordon do rozmiarów historycznej postaci.

Nie uzyskawszy na czas pomocy od Gladstone'a, brytyjskiego premiera, niechętnego imperialnym podbojom — generał Gordon ginie w oblężonym Chartumie.

Śmierć nieustraszonego generała wywołuje burzę w Anglii. A jego postać uwieńczona zostaje blaskiem legendarnych bohaterów brytyjskiego imperium, walczących o jego kolonialną potęgę.

Maria Ankiewiczowa

Nowe Książki

Alicja Montrouge — „Przeznaczenie". Wyd. Stefana Dippla, Poznań 1939 r.

Naturalnie — znów tylko pierwszy tom. Mamy w nim zaledwie zaczątek właściwej akcji, która przypuszczalnie rozwinie się w tomie drugim — malującym dzieje V Dywizji Wojsk Polskich na Syberii: Pierwszy tom wprowadza nas w życie bohaterów powieści — ślicznej Iny i jej narzeczonego, a po tym męża — oficera wojsk rosyjskich — Polaka. Czyta się to lekko i przyjemnie. Najpierw — sielanka wśród słońca i kwiatów — potem pierwsze gromy wojny światowej, rozdzielającej dwoje kochających się ludzi i wślad za tym rewolucja rosyjska, pogłębiająca przepaść oddalenia.

Georg Fink — „Dzieci ulicy". Powsz. Sp. Wyd. Płomień, Warszawa 1939.

Antor głośnej swego czasu powieści „Jestem głodny", przypomina się czytelnikowi nową książką. Smutna to książka i posępna. Życie nędzy berlińskiej, nędzy raczej moralnej niż materialnej — przedstawione jest w barwach tak ciemnych, że aż wydają się tendencyjnie przyciemnionymi. Połowa książki — to opisy znęcania się matki nad niekochanym dzieckiem. Najwymyślniejsze tortury, stosowane na zimno i z pełnym wyrafinowaniem, w dodatku do dziecka, ubóstwiającego matkę — każą przypuszczać, że mamy do czynienia po prostu z człowiekiem chorym i zdegenerowanym, który kwalifikując się do sanatorium — nie może siłą rzeczy stawać się symbolem „Ulicy". I tak przez kilkaset stron przesuwają się przed nami jakieś obłąkane mózgi, jakieś chore talenty, młodzi degeneraci, małoletnie ulicznice. Najokropniejsze jest to, że nikt w powieści tej nie jest głodny. Małe dziewczynki na ulicach Berlina zaczepiają starszych panów nie dla „kawałka chleba", lecz ciastka z kremem, lub jedwabnych pończoch. Jest i w naszej literaturze książka o dzieciach ulicy (Jan Brzoza — Dzieci), ale w niej garstka gazeciarzy żyje, zarabia, głoduje, marznie, choruje, umiera, bawi się, przeklina, śmieje — to jest życie. Ale ten zbiór okropności podany przez Finka — w którym jeden jedyny szlachetny typ — młody żyd Abel — ginie śmiercią samobójczą, zawiedziony, rozczarowany, odsunięty przez ludzi, którym całe życie niósł pomoc, znienawidzony przez nich z racji swojej rasy — to jakaś beznadziejność nienaturalna w swej chorobliwości — a może — tendencji.

Olive Wasley — „Ty i ja" — Powsz. Sp. Wyd. Płomień, Warszawa 1939.

Rodzice rozeszli się. Ona — wyszła za mąż po raz drugi. Ojciec zostaje z córką, jest im z sobą bardzo dobrze. Mała Toto dorasta. Jest śliczna. Kocha nad życie ojca. Poza tym kocha jeszcze swoją starą wychowawczynię „Micky". Ale w sielankę życia trojga ludzi — wchodzi coś nowego. Żona wraca do męża, który ani na chwilę nie przestał jej kochać. Toto schodzi na drugi plan. Ojciec wpatrzony w piękną i kapryśną żonę — nie widzi już córki, która była mu wierną towarzyszką przez siedemnastoletnie opuszczenie i samotność. Matka — lubi zabawy, flirt, stroje — nie zna i nie pragnie poznać swego dziecka. Biedna Toto — jak bardzo jest nam jej żal. Musi odejść poczciwa, stara Micky. Toto zostaje sama. Sielanka się skończyła — co więcej — przekształca się w tragedię. I już biegu przeznaczenia nie może zatrzymać fakt, że Toto spotkała człowieka, który pokochał ją mądrze i głęboko. Toto też kocha. Ale i ta druga sielanka jej młodziutkiego życia trwa krótko. Śmierć, przypadkowa i niepotrzebna, śmierć okrutna i zła — zabiera dobre i słodkie stworzenie.

Wiem — że książka ta nie należy do galerii „arcydzieł literatury". Jest może nawet chwilami melodramatyczna. Ale nie przestaje ani na chwilę być życiową. I wzrusza. I być może niejednej czytelniczce wyciśnie z oczu łzy prawdziwego żalu nad losami ślicznej Toto.

EK.

W zwierciadle mody

Suknie wieczorowe

W okresie największego nasilenia życia towarzyskiego, jakim jest zazwyczaj czas od listopada do kwietnia, dużo uwagi należy poświęcić sukniom wieczorowym.

W dużych zbiorowiskach ludzkich, gdzie życie towarzyskie ma pewne tempo i dużo nastręcza okazyj, należy zaopatrzyć swoją garderobę w długą suknię. Długa suknia nadaje właśnie sylwetce kobiecej pewien uroczysty wyraz. Ubiera ją. Podkreśla intencję, z jaką suknia została włożona. Mówi od razu, że pani przyszła się bawić.

Bawić się to niekoniecznie znaczy tańczyć. Może to być późny obiad wieczorowy (bardzo rozpowszechniony tam, gdzie się znajdują placówki dyplomatyczne). Bridge z kolacją, raut, galowe przedstawienie, dancing w lokalu publicznym.

Wszędzie tam, gdzie pani jest z góry uprzedzona o wieczorowym charakterze zebrania obowiązuje długa suknia. Długa suknia musi być istotnie zupełnie długa, to znaczy leżeć na ziemi. Linia jej jest obcisła w biodrach i kloszująca dołem. Najładniej układają się takie suknie krajane ze skosu, czasem wydłużone w lekki, mały tren. Suknie takie mają najczęściej mały dekolt a czasem wykończone są pod szyją stojącym kołnierzykiem.

Bardzo klasycznym przykładem jest suknia wieczorowa z czarnego veloure'u: Obcisły staniczek, modelujący doskonale całą figurę, z wyraźnie zaakcentowanym biustem kończy się przy szyi wysokim, stojącym kołnierzykiem, dochodzącym do połowy szyi. Długie rękawy poszerzone w ramionach i obcisłe do dołu. Spódnica szeroka, kloszowa, lekko przymarszczona w pasie, włożona na taftowy spód, przez co wydaje się dołem jeszcze szersza. Do tego na szyję kilka sznurów pereł i bransoletki, włożone na rękawy. Można w takiej sukni zrobić staniczek lekko przymarszczony w przodzie i ujęty w rodzaj płaskiego bawecika. Spódnicę kloszową odciąć w połowie wysokości i wykończyć przymarszczaną falbaną.

Piękne są też długie suknie wieczorowe ze srebrnych lub złocistych lam. Ten rodzaj sukien jest obcisły i tylko nieznacznie skloszowany w dole i wydłużony.

Kosztowne lamy i brokaty nie wymagają żadnych przybrań. Ozdobą i strojem jest sam materiał.

Piękne są suknie z czarnych jedwabi, do których nosi się długie lśniące, obcisłe bluzki z lamy, brokatu, tiulu i szychu, włożonego na kolorowy szyfon.

Do czarnej obcisłej wieczorowej sukni można dodać rękawy całkowicie wyszyte złotym szychem lub siutażem, który wówczas ozdabia prostokątny dekolt.

Ozdobą czarnej wieczorowej sukni z pięknego jedwabiu lub aksamitu może być tylko piękny, złoty pas metalowy. Ale nie tylko czerń używana jest na wieczorowe suknie. Może to być również bardzo ciemny granat, wiśniowy, czerwonego wina, odmiana brązu lub szarego w ciemnym odcieniu. Wszystko to są bardzo piękne fantazje, które jednak dopuszczalne są wtedy kiedy pani posiada parę sukien wieczorowych. Jeżeli poza wizytowymi ma to być „jedynaczka", to lepiej zawsze poprzestać na czarnym kolorze, który się nigdy nie opatrzy. A kupiony w dobrym gatunku może przetrwać bardzo długo. Opłaci się zaś i dlatego, że się nie gniecie i nie pęka. Zresztą z długiej sukni, kiedy się trochę przyniszczy zawsze można zrobić krótką.

Poza przykładami pięknych ale i kosztownych sukien wieczorowych można sobie sprawić suknię o wiele skromniejszą a jednak zawsze elegancką i modną. Nie należy tylko wówczas wybierać zbyt ryzykownych fasonów ani kolorów. Czarny lub bardzo ciemny jedwab może zadowolić wszelkie wymagania.

Suknia wieczorowa ze staniczkiem lekko wszytym w rodzaj spiczastego bawetu, wycięta w podłużny prostokątny dekolt z przodu, z półdługimi rękawkami, długa i kloszująca dołem zawsze jest wytworna. Ozdabia się ją jakimś kolorowym kwiatem i „dźwiga" w ręku dużą szyfonową chusteczkę w tym samym kolorze. Kwiat i chusteczkę można coraz to zmienić, zmieniając tym samym i wygląd całej toalety. Zamiast kwiatu może to być ozdobna kolia albo tak modne perły lub złote łańcuchy. Jedna suknia coraz to przybierana innymi dodatkami zmienia się za każdym razem w nową toaletę.

Marieta

Jak złuszczać naskórek w domu?

(Dokończenie)

Pierwszego dnia rano i wieczorem smarujemy twarz kolejno po 3 razy, to jest 6 razy w ciągu dnia. Następnego dnia stosujemy po 3 kolejne smarowania rano, w południe i wieczorem, po czym stopniowo zwiększamy ilość smarowań, nie więcej jednak, jak do 15-tu dziennie.

Jeżeli oprócz płynu mamy polecony także krem złuszczający, to smarujemy nim twarz codziennie tylko rano i wieczorem po zaschnięciu ostatniego posmarowania płynem — a więc tylko dwa razy dziennie. Krem ten tak, jak i wszystkie inne kremy, wbija się na twarz ruchem opukiwania końcami palców w kierunku od brody do skroni, a pod oczyma bardzo leciuteńko, żeby nie ciągnąć skóry — jednym palcem od skroni do nosa.

Pod działaniem tych środków podrażniony naskórek pali, czerwieni się, ściąga, po tym stopniowo ciemnieje, sztywnieje jak papier pergaminowy, wreszcie miejscami jest napięty aż lśniący, miejscami pomarszczony jak skórka na pieczonym jabłku.

W miarę powstawania opisanych objawów musimy intuicyjnie wyczuwać, czy w dalszym ciągu jeszcze zwiększać ilość smarowań, czy też je zmniejszyć, aby nie wywołać zbąblenia naskórka; w tym celu też miejsca bardziej zaognione smarujemy mniej, lub zupełnie omijamy.

W okresie stosowania płynu można na dzień pudrować twarz czystą mączką kartoflaną lub ryżową, która przyjemnie chłodzi rozpaloną skórę.

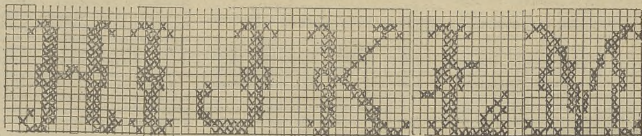
Gdy skóra jest już mocno napięta i pomarszczona, co powinno nastąpić w ciągu 5—7 dni, na 24 godziny przerywamy smarowanie płynem i kremem — można tylko pudrować twarz chłodzącą mączką.

Po 24 godzinach na noc pokrywamy całą twarz dość grubo coldkremem, następnie na czoło, policzki, nos i brodę przykładamy płatki czystego batystu, czy płócienka i lekko przytrzymujemy ich końce bandażem elastycznym. Ma to na celu ułatwiać wsiąkanie kremu w skórę i zapobiegać plamieniu pościeli.

Rano należy zebrać lekko batystem pozostałość kremu i posmarować świeżym, tak samo znów wieczorem.

Od następnego rana zaczynamy proces odłuszczania: zmywamy całą twarz delikatnie watką zmoczoną w letnim roztworze kwasu bornego — 1 łyżka na szklankę wody. Po osuszeniu twarzy miękką serwetką, ruchem przyciskania jej, a nie tarcia — w dalszym ciągu pokrywamy skórę coldkremem, ale już cieniutką warstwą i pudrujemy mączką chłodzącą. Wieczorem kładziemy na twarz kataplazmę ziołową: 1 łyżeczkę ziół w małym rondelku zalewa się 4-ma łyżkami wody zimnej i rozgotowuje na gęstą papkę. Papkę tę dobrze ciepłą rozsmarowujemy na twarzy, najlepiej za pomocą kościanej łyżeczki (znajdziemy taką w gospodarstwie — od musztardy, czy chrzanu). Dość grubą warstwę papki przykrywamy, jak przedtem coldkremem, płatkami batystu czy ligniny i lekko przybandażujemy. Po upływie 15—20 minut zbieramy papkę z twarzy płatkami, którymi była pokryta, zmywamy skórę letnim kwasem bornym, osuszamy i na noc znów natłuszczamy coldkremem.

Pod działaniem coldkremu i kataplazmy



Litery krzyżykowe do ręczników, ścierek i t. p.

ziołowej, przepalony naskórek odmięknie i zacznie odstawać drobnymi łuseczkami. I tu należy zdobyć się na największą cierpliwość, aby, broń Boże, tych odstających płateczków skóry nie zdzierać. Możemy tylko przyśpieszyć odpadanie łuseczek przez lekki masaż odłuszczający: po zmyciu twarzy i osuszeniu, a przed położeniem coldkremu, bierzemy na czystą, suchą watkę trochę mączki ryżowej i lekko polerujemy skórę twarzy, zataczając na niej watką maleńkie kółeczka — jeszcze raz zaznaczam — bardzo leciuteńko.

W opisany sposób postępujemy tak długo, dopóki wierzchnie warstwy naskórka zupełnie się nie odłuszczą, ukazując świeżutką, delikatną, młodą skórę, gładką bez zmarszczek, o ślicznej, jasnej, równej karnacji.

Wówczas dopiero, po zasięgnięciu fachowej porady, przechodzimy do normalnej, stałej pielęgnacji skóry.

W ten sposób postępujemy przy zastosowaniu płynów.

Jeżeli natomiast mamy przeprowadzić łuszczenie przy skórze zdecydowanie suchej, stosujemy do tego celu tylko kremy o różnym stopniu nasilenia.

Wówczas tak samo rozpoczynamy od gruntownego umycia twarzy, ale bez parówki, bo dla skóry suchej nie jest ona wskazana; tak samo przez czas łuszczenia nie używamy ani wody, ani mydła, a tylko dwa razy dziennie pokrywamy twarz kremem łuszczącym. Kwestia, czy rano i wieczorem będziemy używać ten sam krem, czy też jeden z nich będzie słabszy, drugi silniejszy, musi już być traktowana indywidualnie, zależnie od właściwości skóry.

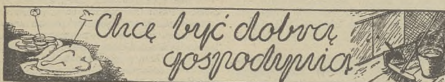
Odłuszczanie odbywa się w taki sam sposób, jak wyżej opisałam.

Jest jeszcze trzeci sposób złuszczania naskórka — powolny i łagodny, dla osób, które obawiają się gwałtownej reakcji skóry i bardzo brzydkiego wyglądu. Przy tym systemie myjemy twarz wodą i mydłem, czy też delikatnymi środkami, jak napar ślazu, siemienia lnianego — i tylko raz dziennie na noc smarujemy twarz płynem, czy słabym kremem łuszczącym. Objawy łuszczenia ograniczą się wówczas do lekkiego zaczerwienienia i spierzchnięcia skóry, bardzo mało widocznego, a ze spierzchniętych miejsc stopniowo będzie się osypywać drobniutka łuseczka, jak np. osypuje się naskórek z całej niemal powierzchni ciała, gdy jesienią „schodzi" z nas letnia opalenizna — bezboleśnie i prawie niewidocznie (nie ma tu mowy o schodzeniu skóry oparzonej słońcem).

W wypadku jednak takiego łagodnego łuszczenia — trwa ono szereg tygodni.

Wiemy już więc teraz dokładnie, jak przeprowadzać złuszczenie naskórka. Każda z pań, mając w ręku ten artykuł i przeznaczone dla siebie osobiście wskazówki, dotyczące jeszcze pewnych szczegółów, z całą pewnością potrafi osiągnąć z tego zabiegu maksimum korzyści dla swego wyglądu.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
IZIS
w Warszawie



Nauka o gospodarstwie domowym

Nauka o gospodarstwie domowym w tym pojęciu, w jakim my ją obecnie ujmujemy, jest bezspornie zdobyczą ostatniego ćwierćwiecza XX stulecia. Bylibyśmy jednak w błędzie, gdybyśmy naszej współczesności przypisywali zasługi odkrycia *nauki o pracy* lub stworzenia *metod naukowej organizacji pracy*.

Te prądy umysłowe nie powstały w naszej epoce, a zaczątków ich należy się doszukiwać... w starożytności. Już na 550 lat przed Chrystusem mędrzec grecki Ksenofont w swej „Economicae" wysuwał zasadę *podziału pracy*. I szedł w swych rozważaniach tak daleko, że podziałem tym obejmował nawet zaspokojenie potrzeb życia domowego. „Nie podobna, aby człowiek zajmujący się naraz wielu rzeczami we wszystkich miał jednakowe powodzenie... Kto ma tylko jednego człowieka, aby mu pościelił łoże, zastawił stół, zamiesił chleb, musi się zgodzić na wszystko, *jakkolwiek to będzie zrobione*. Ale w tych domach, gdzie każdy ma swe oddzielne zajęcie, zdaje mi się, że każda rzecz powinna być *na pewnym stopniu doskonałości*."

Wiele lat później, bo w XVII wieku, francuski filozof Kartezjusz dał podwaliny *metodzie myślenia*. Zasady te stanowiące podstawę filozofii kartezjańskiej, powinny stać się nieśmiertelnym fundamentem filozofii gospodarstwa domowego.

Należy je ująć w cztery punkty:

1) Walka z fałszywymi pojęciami i rutyną, odwiecznym wrogiem postępu, przez nieustanną *obserwację zjawisk życia* i krytyczne *wypróbowanie warunków ich rozwoju;* 2) poddawanie *analizie* każdej napotykanej trudności; 3) stopniowe *przechodzenie od zadań i prac prostych do trudniejszych*, bardziej złożonych; wreszcie 4) skrupulatne *wyszczególnianie* elementów składowych każdej pracy, tak aby nic nie zostało pominięte, opuszczone, nieprzewidziane.

Drugi wielki uczony Francuz, fizjolog Klaudiusz Bernard, zwekslował umysły ludzkie na nową drogę rozumowania dzięki zapoczątkowanej przez siebie *metodzie doświadczalnej*.

I jak się okazuje, w skarbnicy u tego wielkiego uczonego zasady pracy domowej mogą znaleźć dla siebie niewyczerpane źródło bezcennych wartości.

1) *„Doświadczenie* różni się od obserwacji, gdyż przeprowadzane jest świadomie, w celu sformułowania pewnej myśli, pewnego wniosku".

2) „W doświadczeniu należy brać pod uwagę dwie czynności: a) obmyślenie i realizację *warunków* doświadczenia; b) stwierdzenie *wyników* doświadczenia.

Przyczyn jakiegokolwiek niepowodzenia na terenie prac i życia domu, nie będziemy doszukiwać się „ w pechu", czy tym lub owym „braku szczęścia", tylko w istotnej przyczynie wywołującej *niepożądane zjawisko*.

Ostatecznej przebudowy pojęć o gospodarstwie domowym w umysłowości kobiecej dokonali dwaj uzupełniający się wzajem twórcy naukowej organizacji pracy— Taylor i Fayol.

Taylor jest twórcą *nauki o pracy*. Fayol jest twórcą *nauki o kierowaniu pracą*, czyli *o administracji*.

Aby należycie wykorzystać zdobycze wiedzy tych dwóch uczonych na potrzeby własne, należy wykrystalizować sobie jasno dwa pojęcia: 1) co to jest praca i 2) co to jest gospodarstwo domowe?

Praca w najogólniejszym pojęciu jest to wysiłek, mający na celu dokonanie pewnej *czynności*.

Gospodarstwo domowe jest warsztatem pracy danego rodzinnego zespołu, którego *terenem pracy jest dom*.

Czynności gospodarskie przeprowadzane na terenie rodzinnego domu mają jedyny cel — stworzenie domownikom najlepszych i najdogodniejszych *warunków istnienia*.

Dlatego jest rzeczą tak doniosłej wagi, jak te czynności są wykonywane. Że *wartość* tych prac jest uzależniona od szeregu czynników i że *wynik* podejmowanych wysiłków nie jest obojętny dla domowników — z tego łatwo i jasno zdajemy sobie sprawę.

Pragnąc więc niknąć tradycyjnych błędów postępowania, musimy sięgnąć po *wiedzę* z dziedziny gospodarstwa domowego. Każda pani domu, bez względu na wielkość swego gospodarstwa domowego, łączy w sobie dwa zadania: 1) jest *organizatorką* i 2) *administratorką* swego domu. I dlatego powinna swą *umiejętność zawodową* opierać na tayloryzmie i fayolizmie.

Tayloryzm wymaga od nas przede wszystkim jasno wytyczonego 1) *celu*. Celem tym jest doskonale prowadzony dom.

Mając cel, musimy go poddać 2) *analizie*, czyli wyliczeniu, z jakich elementów składa się jego całość. I tu, jak nas poucza doświadczenie, na całokształt prac domowych i zagadnień z domem związanych składają się nieomal wszelkie przejawy i zadania życia ludzkiego. Są nimi zadania: organizacyjne, higieniczne, wychowawcze, ekonomiczne, estetyczne, artystyczne, społeczne itp.

Z kolei więc, po zanalizowaniu czekających nas zadań, przechodzimy do 3) *rozplanowania* czynności. Potem pozostaje należyte 4) *wykonanie* tych czynności, to znaczy: we właściwym czasie, z należytą sprawnością i z jak najlepszym wynikiem. I dla tych właśnie osiągnięć potrzebny jest piąty i ostatni element tayloryzmu 5) *kontrola*. Kontrola polegająca na nieustannym sprawdzaniu w toku przeprowadzanej czynności, czy wykonanie jej odpowiada ściśle uprzednio przepracowanemu planowi.

W tych prostych regułach, dających się tak łatwo przystosować do ram każdego gospodarstwa domowego, zamyka się magiczny klucz *naukowej organizacji pracy*, tego jedynego i niezastąpionego sojusznika współczesnej kobiety, dźwigającej na swych barkach nierzadko podwójną god-

ność: pani domu i zawodowego pr pwnika.

O ile wysiłek organizacyjny ma posiadać trwałą wartość, trzeba mu zagwarantować najpomyślniejsze warunki istnienia. Bo i cóż będzie dobrego jeśli młoda pani domu zorganizuje nawet na początku swój „młody" dom rodzinny na zasadach tayloryzmu, jeśli te zasady „rozejdą się w szwach", w krótkim przeciągu czasu?

Aby taki los nie spotkał żadnej pani domu należy by się zaprawiła *w sztuce administrowania swym domem*. I to bez względu, czy będzie go prowadziła sama jako wykonawczyni i administratorka, czy też jako kierowniczka, mająca do swej dyspozycji siły wykonawcze.

I tu z pomocą przychodzi metoda Fayola, która poleca pani domu: 1) przewidywać; 2) organizować (tę umiejętność posiadła przez zapoznanie się z tayloryzmem); 3) rozkazywać; 4) koordynować; 5) kontrolować. Oto wykaz przedmiotów ducha i charakteru, nie tylko umysłu i serca, jakie każda pani domu wnieść do swego ogniska domowego powinna.

W rękach jej spoczywa *władza* nad domem i nad domownikami. A władza to nie tylko dostojeństwa, ale i odpowiedzialność i tysiączne obowiązki.

Aby godnie dźwignąć to brzemię i chlubnie spełnić swe posłannictwo strażniczki domowego ogniska należy nie szczędzić trudu dla zdobycia nieodzownej *wiedzy* zawodowej o gospodarstwie domowym, wiedzy ułatwiającej nam sprostanie podjętym obowiązkom.

Maria Ankiewiczowa



Reprezentacyjny okres miłości

I.

Miłość, uczucie chyba najbardziej osobiste z wszystkich spraw ludzkich przechodzi jednak swój okres reprezentacyjny, który objęły przepisy „bon ton'u". Wojna wprawdzie nieco zmieniła ten szablon, a powrót do normalnego życia odbywał się w zbyt ciężkich warunkach moralnych i ekonomicznych aby miano czas i ochotę do mozolnego ustawiania na dawnym miejscu misternych konstrukcyj ceremonialnych, jednak jeszcze wiele osób zawierających małżeństwo przestrzega dawnych tradycyj, form, a stosując je tylko do dzisiejszego życia i jego warunków moralnych i ekonomicznych.

Wzajemne podobanie się dwojga młodych, uważane jest obecnie za sprawę ich wyłącznie osobistą, do której wtrącać się nikt nie powinien, jedynie tylko rodzice muszą mieć głos doradczy i przewidujący swym doświadczeniem. Zwykle tak bywa, że z chwilą gdy młodzi doszli do wspólnego przekonania, że powinni się pobrać, zawiadamiają o tym nieoficjalnie swych rodziców, po czym młody człowiek składa wizytę rodzicom panny i prosi o jej rękę. Gdy uzyska zgodę, jego rodzice składają rodzicom panny wizytę w formie podziękowania za przyjęcie do swej rodziny ich syna. Następuje wtedy okres oficjalnych zaręczyn, nieraz ze względu na różne trudności, najczęściej materialne, bardzo długi. Trudności te każą często rezygnować z tradycyjnej wymiany pierścionków.

Zaręczyny mogą się odbyć w kościele lub rodzice narzeczonej wydają obiad, lub jeżeli uroczyściej. kolację, na której są obecni tylko najbliżsi członkowie rodziny. Narzeczona powinna mieć suknię wizytową jasną, pozostali też w strojach wizytowych. Oficjalne zaręczyny uprawniają do bywania razem i wzajemnego wprowadzania się do znajomych domów. Właściwie tylko narzeczonej przysługuje przywilej wprowadzania narzeczonego do domu krewnych i przyjaciół. Ona sama, dopiero po ślubie powinna z mężem złożyć wizytę osobom u których bywał w czasach kawalerskich jej mąż, o ile, oczywiście, oboje zdecydują, że stosunki te zasługują na to, aby je utrzymać. W okresie narzeczeństwa, o ile chodzi o domy szczególnie przyjazne, robi się często odstępstwa od tego przepisu. Należy też pamiętać, że zaręczyn winszuje się tylko narzeczonemu, a pani składa się tylko najlepsze życzenia na przyszłość. Narzeczeni w porozumieniu z rodzicami ustalają datę ślubu i listę gości, których chcą zaprosić spośród swych krewnych i znajomych. Jeżeli ślub ma być bardziej uroczysty, rodzice narzeczonych wyłyżają zawiadomienia o miejscu i czasie ślubu do rodziny i znajomych, według drukowanych szablonów, a gości do orszaku proszą osobiście lub listownie na trzy tygodnie przed mającą się odbyć ceremonią. Jeżeli ślub jest cichy, nowożeńcy wysyłają w dwa tygodnie po ślubie drukowane karty z zawiadomieniem gdzie i kiedy odbył się ich ślub. Druki z zawiadomieniami powinny być zawsze jak najbardziej proste i skromne. Zwykle na cztery tygodnie przed ślubem dają narzeczeni w swoich parafiach na zapowiedzi i omawiają z księdzem mającym dać ślub wszelkie formalności i umawiają godzinę ślubu, czy ma być bardziej uroczysty z przemówieniem i asystą, czy też skromniejszy. Bardzo rozpowszechniony jest staropolski zwyczaj, że na wesele proszą rodzice panny księdza, który daje ślub, a jeżeli ślub nie odbywa się w ich parafii, również i swego proboszcza. Na świadków prosi się braci, ojców, powinowatych, krewnych lub przyjaciół. Jeżeli państwa młodych mają prowadzić do ołtarza drużki i drużbowie, zaprasza się ich z grona rodzeństwa, kuzynów lub przyjaciół. Jest też przyjęte by przy uroczystych ślubach welon panny młodej niosły małe dzieci — najmłodsi spośród jej rodzeństwa lub rodziny. Narzeczony musi pamiętać o zamówieniu obrączek ślubnych z wyrytymi na ich wewnętrznej stronie imionami i datą ślubu i o zamówieniu na dzień ślubu bukietu dla narzeczonej, dla siebie i gości weselnych. Bukiet panny młodej układa się z białych kwiatów, które ona najwięcej lubi, dostosowanych w stylu do jej sukni a w ułożeniu do jej wzrostu, by np. niska panna młoda nie niosła bukietu długiego i dużego, który by ją zakrył i zeszpecił jej sylwetkę. Najładniejsze są wiązanki podłużne z calli, białego bzu, lilij, róż lub goździków, a kwiaty te powinny być tylko w jednym gatunku delikatnie przybrane zielenią. Zwykle po skończonej uroczystości weselnej, panna młoda ofiarowuje ten bukiet na ołtarz świętego, którego obdarza specjalnym nabożeństwem. Bukiet pana młodego jest ułożony z mirtu i konwalij lub innych białych, drobnych kwiatków, nieduży, lecz większy od bukiecików dla gości z orszaku weselnego, które są tylko z mirtu i przewiązane białą wstążeczką. Suknia panny młodej musi być biała, długa i z długimi rękawami. Materiał i krój muszą być dostosowane do chwilowej mody.

Rękawiczki białe glacée lub zamszowe zdejmuje panna młoda przed ołtarzem i daje do potrzymania pierwszej drużce, lub, jeżeli rękawiczki są długie, zsuwa górną część rękawiczki z prawej ręki. Welon upina modniarka, dostosowując model do owalu twarzy i wzrostu panny młodej. Upinanie welonu na szablonach z sztucznymi kwiatami, jak w ogóle w tym dniu używanie jako przybrania sztucznych kwiatów nie jest w dobrym guście

Do sukni ślubnej pana młoda nie wkłada żadnej biżuterii. Co do wyprawy, to ilość i jakość jej będzie zależeć od warunków materialnych rodziców panny młodej, nie powinno się jednak nigdy zbyt wiele sprawiać, gdyż wszystko szybko wychodzi z mody, a w dzisiejszej ciasnocie mieszkaniowej, nieraz bezużytecznie zajmuje miejsce. Bliżsi znajomi oraz goście zaproszeni na wesele posyłają pannie młodej podarunki ślubne, stosownie do swoich finansowych możliwości. W wigilię ślubu panna młoda urządza dla swych przyjaciółek i koleżanek „cukrową kolację" i również jest w zwyczaju, że narzeczony urządza dla swych przyjaciół „wieczór kawalerski", który mimo win, które są wtedy podawane, musi być zachowany w poważnej formie.

J. Grz.

Mieszkanie urządzone meblami antycznymi

Są ludzie, dla których synonimem „antycznego mebla" jest stary grat z wykrzywionymi nogami, brudny, obdrapany i brzydki. Nie można im wytłumaczyć, że określenie „używany, stary" to bynajmniej nie to samo, co „antyczny" i że najrasowszy antyk pod względem czystości, lśnienia politury i całości estetycznego efektu absolutnie nie ustępuje meblowi nowemu, oczywiście o ile został odpowiednio odnowiony. Prawda, że na ogół po domach jest zwyczaj nazywania każdego starego grata „antykiem", a jeśli się spotka prawdziwy antyk znajduje się on w takim stanie jakby jego właścicielowi w ogóle nigdy nie przyszło do głowy, że istnieją na świecie stolarze, tym bardziej jednak sprawa „antyków" wymaga szerszego omówienia.

Artykulik ten przeznaczony jest dla ludzi, którzy, posiadając z takiego czy innego względu urządzenie antyczne, czują się upośledzeni przez los i marzą o szczęśliwym momencie, kiedy im będzie wolno sprawić sobie nowoczesne meble, wyrzucając tamte czym prędzej z domu. Nie ulega wątpliwości, że gra tu wielką rolę zdanie przyjaciół posiadających nowoczesne urządzenie, którzy z dumą podkreślają „nowość" swej sypialni, czy gabinetu, litując się dyskretnie nad tymi, których widocznie nie stać na taki wydatek i wskutek tego są skazani na „stare graty". (Idąc po takiej linii trzeba by dojść do wniosku, że wszyscy dyplomaci nasi i zagraniczni, nie mówiąc o naszym Prezydencie znajdują się w opłakanych warunkach materialnych, wszyscy bowiem mają urządzenia antyczne).

Przez „antyczny" mebel rozumiemy mebel posiadający określony styl i pochodzący z czasów — powiedzmy najogólniej — od secesji wyłącznie wstecz. W porównaniu z meblami nowoczesnymi odznacza się on przede wszystkim z reguły bez porównania solidniejszem odrobieniem. O ile forniery dzisiejsze cięte maszynowo naokoło pnia mają ogromną skłonność do odpryskiwania i łatwo tworzą bąble, o tyle fornir starego mebla cięty wzdłuż desek jest bardzo odporny na zmiany w wilgotności i temperaturze, nie odpryskując łatwo i nawet po wielu latach zachowując solidny wygląd. Drugą nieporównaną zaletą starego mebla, nieosiągalną dla nowego jest kolor drzewa. Drzewo, choć na ogół mało się to bierze pod uwagę, posiada wielką zdolność patynowania się na skutek czasu. Patyna taka daje niezrównane pogłębienie tonu, tak, że stara i nowa deska tego samego drzewa przedstawiają zupełnie różne wartości kolorystyczne. Tak na przykład nowy jesion jest blady i chłodny, podczas gdy stary może się poszczycić głębokim miodowym odcieniem, którego nie da się uzyskać żadnymi sztucznymi sposobami. Te piękne tony starego drzewa nadają meblom antycznym wysoką rangę w kolorystycznym opracowaniu wnętrza, bijąc pod tym względem na całej linii mebel nowoczesny, zazwyczaj dość płytki, a często niespokojny i jaskrawy w kolorycie. Co do samej linii mebla, to oczywiście jest kwestią gustu jak ktoś się zapatruje na dany styl. Można się sprzeczać co do wartości subiektywnych, trzeba jednak stwierdzić, że każdy z minionych stylów ustalił swe stanowisko w historii sztuki za pomocą rzetelnych wartości estetycznych, które w żadnym razie nie przemijają w zależności od mody. Dzisiejsza linia mebla może jutro stać się już niemodną i rażącą, ale stanowisko mebla antycznego pozostanie takim, jak się w ciągu lat ustaliło, zyskując tylko na wartości.

Ogólnie rzecz biorąc, mebel antyczny jest dziś jedyną ucieczką dla człowieka, który lubi solidny materiał i staranne odrobienie techniczne, a przy tym jest zwolennikiem spokojnej linii i rasowego drzewa.

Osiągnąć te same wartości w meblu nowoczesnym — może dało by się także, ale tylko przy bardzo wysokich wkładach pieniężnych. Tymczasem antyk dziś, proporcjonalnie do swych wartości, jest bardzo tani, oczywiście, o ile nie sięga się np. do prawdziwych renesansów, które na rynku wszechświatowym osiągają zawrotne ceny.

Mieć meble antyczne, to dopiero połowa. Trzeba jeszcze, żeby te meble były bez zarzutu odnowione, odpowiednio ustawione i ożywione dostosowanymi do nich dodatkami. Oczywiście tu już mowy nie ma o uzupełnieniach przy pomocy wyrobów typowo nowoczesnych, choć na przykład dzisiejsze tkaniny w wielu wypadkach bardzo dobrze w takim zestawieniu wypadają, trzeba jednak bardzo umiejętnie je dobrać. Niemniej kombinowanie urządzenia antycznego z architekturą nowoczesną wbrew pozornej rozbieżności wypada bardzo pięknie. W wielu pismach z zakresu dekoracji wnętrza, a także i w prywatnych domach widziałam takie ciekawe i efektowne zestawienia.

Powracając jeszcze do zasadniczej kwestii racji bytu urządzenia antycznego w ogólności podkreślam, że nie ma zupełnie powodu ulegać panującej dziś nagminnie psychozie nowoczesnego mebla, odrzucając zupełnie formy zeszłych stuleci. Nie odmawiam wartości meblom nowoczesnym, uważam tylko, że na to, by te wartości były naprawdę pełne i estetycznie i praktycznie trzeba ogromnego wydatku, a i wtedy często spotyka się fakt, że pani domu staje się niewolnicą swego urządzenia, sprząta mieszkanie sama, bo każde zetknięcie niezbyt dbałej służącej z delikatnymi meblami pozostawia na nich trwałe ślady. Ponieważ na wielkie wydatki najczęściej nas nie stać, dlaczego mamy ulegać owczemu pędowi i sprowadzać sobie do domu tandetę, skoro posiadane przez nas meble, odpowiednio odnowione mogą dać w rezultacie znacznie wyższe efekty estetyczne, no i praktyczne.

Halina Karboth Adwentowska

Pielęgnowanie w chorobach przewlekłych w domu

(Ciąg dalszy)

Na odchody chorych używa się specjalnych naczyń — są to baseny i flaszki do moczu. Najpraktyczniejsze są baseny emaliowane. Używając ich trzeba uważać, aby nie były obtłuczone, gdyż mogą zadrasnąć chorego. Naczynia te nie mogą być trzymane w stoliku nocnym, ani w pokoju chorego. Po każdorazowym użyciu powinny być opróżnione, wymyte specjalną szczotką, wypłukane zimną wodą i trzymane w ustępie. Przed podaniem basenu dobrze jest wygrzać go gorącą wodą, po czym należy go dobrze osuszyć ściereczką używaną tylko do tego celu. Unika się w ten sposób przykrego uczucia zimna przy zetknięciu z basenem, a w wypadkach utrudnionego oddawania moczu sposób ten nieraz pomaga. Przy wynoszeniu basenu przykryć go ściereczką używaną do wycierania.

Jeżeli odchody mają być dane do badania, nie należy zostawiać gorącej wody w naczyniu, lecz po ogrzaniu basenu wodę wylać. Przy podawaniu basenu chory musi leżeć na wznak z ugiętymi w kolanach nogami. Osoba pielęgnująca jedną ręką unosi chorego w okolicy krzyża, podsuwa basen od strony nóg. Utrzymanie chorego w czystości po użyciu basenu, a także przy myciu porannym i wieczornym jest rzeczą bardzo ważną, zwłaszcza ze względu na mogące powstać odleżyny. Chorym, którzy sami nie mogą tego zrobić osoba pielęgnująca musi oddać tę przysługę.

3) *Higiena chorego.* Przybory potrzebne to 2 ręczniki, gruby i cienki. 2 myjki — rękawice, które można uszyć ze starego włochatego ręcznika, zrobić szydełkiem z grubej knotowej bawełny, lub choćby uszyć z surówki. Miednica, mydło, kubek do zębów, szczoteczka, miseczka kształtu nerkowatego, służąca specjalnie dla chorych, którą można nabyć w sklepie z przyborami medycznymi, ostatecznie można przeznaczyć i tylko na ten cel używać talerz głęboki lub płytką salatereczkę, szczotka, grzebień itp.

Higiena jamy ustnej. Codziennie rano i wieczorem powinniśmy oczyścić choremu zęby szczoteczką i proszkiem lub pastą. O ile potrzeba podtrzymujemy głowę chorego, podajemy wodę do płukania ust, odstawiamy szklankę, podsuwamy pod brodę miskę nerkowatą. Przed rozpoczęciem mycia zębów należy na klatkę piersiową położyć ręcznik. U chorych często powstają naloty na języku, zębach i dziąsłach. Jest to gruby, brązowy osad, który należy usuwać, pędzlując mieszanką o następującym składzie: sok z cytryny, gliceryna i boraks w równych ilościach dobrze wymieszane. Do pędzlowania używamy długich patyczków z nawiniętą watą. Patyczków raz użytych nie należy ponownie maczać w butelce, lecz zwilżać je przez polanie nad kubłem, czy miseczką nerkowatą. Jeżeli wargi są spieczone, spękane, najlepiej je smarować wazeliną, można kremem.

Higiena ciała. Przynajmniej raz dziennie chory powinien być całkowicie umyty w łóżku. Postępujemy w następujący sposób: na krzesełku koło łóżka ustawiamy miednicę, mydelniczkę, szczoteczkę do paznokci, dzbanek z dostateczną ilością wody ciepłej, obok stawiamy wiadro. Przygotowujemy ręczniki i myjki. Wyjmujemy poduszki, zostawiając co najwyżej jedną, zdejmujemy z chorego koszulę, zakrywamy go całkowicie kołdrą czy kocem. Na poduszce pod głową podkładamy ręcznik i myjką od twarzy namydlamy twarz, uszy i szyję chorego, spłukujemy i osuszamy ręcznikiem. Następnie wyjmujemy ramię chorego i układamy na kocu, podkładając pod nie ręcznik i myjemy w ten sam sposób co twarz. Można postawić miednicę na łóżku i zamoczyć w niej dłoń.

Po dokładnym osuszeniu jednego ramienia, chowamy je pod kołdrą i w ten sam sposób myjemy drugie. Kolejno kładziemy ręcznik na klatce piersiowej i tylko unosząc koc i ręcznik myjemy ją, po czym, jeżeli można, obracamy chorego na bok,

układamy ręcznik wzdłuż pleców i myjemy przeznaczoną do tego myjką, potem starannie wysuszamy, nacieramy spirytusem, który może być rozcieńczony, lub wodą kolońską, o ile chory znosi zapach, można przez oszczędność używać rozcieńczonego spirytusu denaturowanego. Ważne jest dość długie wcieranie spirytusu w skórę, po którym, gdy skóra jest już zupełnie sucha, posypujemy ją zwyczajnym talkiem bardzo cienko. Nadmierne ilości talku mogą powodować tworzenie się grudek, które ugniatają chorego.

Mycie i nacieranie pleców jest bardzo ważne, gdyż przez to odświeża się skórę i powoduje lepsze krążenie w naczyniach krwionośnych skóry. Skóra jest przez to lepiej odżywiona i zapobiega się odleżynom. Przy myciu pleców należy starannie obejrzeć, czy skóra nie jest gdzieś zaczerwieniona lub zasiniona — są to pierwsze objawy odleżyn. Należy wówczas częściej zmieniać choremu pozycję, częściej nacierać go i pudrować. Po umyciu pleców odwracamy chorego na wznak i, odpowiednio podkładając ręcznik, myjemy pozostałe części ciała. Pośladki tak samo jak plecy po umyciu nacieramy spirytusem i pudrujemy talkiem, chcąc zapobiec odleżynom.

Odleżyny powstają najczęściej na plecach w okolicy łopatek, na kości krzyżowej, na łokciach, piętach itd., czyli w punktach, na których przy leżeniu najbardziej opiera się ciężar ciała. Pod pośladki możemy podsuwać kółko gumowe, które należy nadmuchiwać niezbyt mocno, aby nie stało się zbyt twarde. Kółko wkładamy w gładką, odpowiedniej wielkości poszewkę z surówki lub płótna, którą lekko pudrujemy. Przy podawaniu basenu należy kółko wyjąć. Pod kolana można podkładać wałek, nie za wysoki. Wałek ten można zrobić z koca lub kołdry, owijając je płótnem. Można też odpowiednio uszytą poszewkę, dosyć długą wypchać sianem lub włosiem. Po umyciu pacjenta podkładamy ręcznik na poduszce i czeszemy włosy. Przynajmniej co 3 tygodnie należy umyć włosy chorego.

Po myciu zabieramy się do przesłania łóżka. Obracamy chorego na bok, jeżeli wolno, i przesuwamy na brzeg łóżka przeciwny temu przy którym stoimy. Wyciągamy założone pod materac brzegi prześcieradła i podkładów, o ile są używane. Wymiatamy po kolei z podkładów i prześcieradła okruchy, następnie ujmujemy w rękę cały zwisający brzeg prześcieradła, tak aby chwycić blisko przy brzegu materaca, silnie naciągamy prześcieradła zakładamy pod materac w rogach łóżka. Zwisające w środku prześcieradło jeszcze raz naciągamy i również podkładamy pod materac. Tak samo naciągamy podkłady i podsuwamy pod materac. Najpierw jednak naciągamy część środkową, a dopiero potym boki. Obracamy chorego na wznak, przechodzimy na drugą stronę łóżka, kładziemy chorego na przeciwny bok łóżka i tak samo ścielemy drugą stronę. Następnie podkładamy poduszki, które uprzednio dobrze strzepujemy, poprawiamy koc i nakładamy kapę, o ile się jej używa. Jeżeli chorego nie można obracać, obluźniamy łóżko z bielizny pościelowej, wyjmujemy poduszki, unosimy chorego lekko w plecach, o ile potrzeba z pomocą drugiej osoby, wymiatamy okruszyny z górnej części łóżka. Uginamy nogi chorego w kolanach i unosimy go w krzyżach dla usunięcia okruszyn z dolnej części łóżka, następnie naciągamy i wygładzamy prześcieradło, ścielemy łóżko dalej tak jak przy chorym, którego wolno poruszać.

Łóżko musi być przesłane w ten sposób przynajmniej rano i wieczorem. Chory powinien być umyty całkowicie raz dziennie, drugi raz należy umyć i natrzeć spirytusem przynajmniej plecy i pośladki, a także obmyć twarz i ręce.

Zależnie od tego kiedy osoba pielęgnująca ma więcej czasu trzeba ustalić, czy rano, czy wieczorem myje się chorego całkowicie. Plecy muszą być umyte i natarte 2 razy dziennie, aby zapobiec odleżynom. Przy wprawie, jakiej z każdym dniem się nabywa, całkowite mycie i przesłanie łóżka zajmie najwyżej pół godziny, a tak zwana krótsza toaleta maksimum 20 minut.

Przy dobrej pielęgnacji można nawet u najcięższej i najdłużej chorujących osób uniknąć utworzenia się odleżyny. Odleżyna zaczyna się z początku: jako silne zaczerwienienie, potem zasinienie skóry, które w końcu zmienia się w otwartą ranę. Rana taka może stawać się coraz głębszą i dochodzić aż do kości. Przedstawia to dla chorego nie tylko dodatkowe, dające się uniknąć cierpienie, ale nawet niebezpieczeństwo życia. Przez ranę odleżyny powstaje otwarta droga dla różnego rodzaju bakterii, które mogą wywołać zakażenie ogólne. Jeżeli wskutek nieumiejętnej lub niesumiennej pielęgnacji dopuści się do utworzenia odleżyny należy wezwać lekarza, który przepisze odpowiedni sposób leczenia. *(D. c. n.)* *J. K.*

Absolwentka Krakowskiej Szkoły Pielęgniarskiej.

Urządzenia Polskiego Radia do nagrywania audycyj

Wielkie znaczenie transmisyj i reportaży z poza studia dla współczesnego programu radiowego, oraz coraz większe wymagania stawiane tego rodzaju audycjom przez słuchaczy, zmusiły Polskie Radio do udoskonalenia sprzętu transmisyjnego.

Przede wszystkim centralna rozgłośnia jak również i wszystkie rozgłośnie regionalne otrzymały nowy zespół wzmacniaczy transmisyjnych wraz z całkowitym ich wyposażeniem. Zespoły te wykonane zostały przez Wydział Budowy Polskiego Radia.

Każdy komplet urządzeń do transmisji składa się ze wzmacniacza trzylampowego, który wzmacnia impulsy mikrofonowe około 10 milionów razy. Wzmacniacz wyposażony jest w mixer, pozwalający na pracę trzech mikrofonów sprawozdawczych. Przy pomocy tego mixera można nakładać audycje nadawane przez poszczególne mikrofony, modulować dźwięki i t. p.

Mixery i wzmacniacze pozwalają na umieszczenie w dowolnym punkcie stacyj sprawozdawczych, skąd nadawany będzie reportaż. Odległość punktu sprawozdawczego od rozgłośni może wynosić dzięki tym urządzeniom około 400 klm.

Komplet urządzeń transmisyjnych, przenośnych uzupełniają ponadto dwa kufry, zawierające sprzęt pomocniczy, a mianowicie 100 mtr kabla mikrofonowego, 500 mtr kabla sygnalizacyjnego, utrzymującego połączenie między speakerem a technikiem, przeprowadzającym transmisję, sygnalizację dla mikrofonu i technika, telefon polowy, baterie, lampy, mikrofony zapasowe i t. p.

Kufry te pomyślane są w ten sposób, iż zestawione razem mogą służyć jako stolik dla wzmacniacza i mixera.

Ogółem wybudowano 15 takich kompletów dla transmisji.

Ważnym nabytkiem Polskiego Radia stał się samochód transmisyjny, wyposażony znowu w sprzęt transmisyjny i urządzenia do nagrywania na płyty. Z 485 transmisyj miejscowych i krajowych w roku 1937 — 114 przeprowadzono właśnie przy użyciu samochodu transmisyjnego. W roku 1937 zaczęto do transmisji używać nowych mikrofonów pojemnościowych, które w znacznym stopniu polepszyły jakość techniczną nadawanych transmisji. Ostatnio zamówiono dwa nowe wozy transmisyjne.

W roku 1935 centrala P. R. rozporządzała tylko dwiema aparaturami stilla do utrwalenia audycyj na taśmie stalowej metodą elektromagnetyczną. W roku bieżącym przybył trzeci komplet stanowiący ostatnie słowo techniki w tej dziedzinie. Niezależnie od tego centrala P. R. posiada cztery komplety urządzeń do nagrywania i odtwarzania płyt oraz dwa komplety do odtwarzania płyt specjalnych. Z podanych czterech kompletów nagrywająco-odtwarzających — dwa stanowią wyposażenie samochodów transmisyjnych. Identyczne urządzeina dla płyt otrzymały dotychczas rozgłośnie: lwowska, krakowska, poznańska i wileńska; pozostałe rozgłośnie dostaną je w ciągu przyszłego roku. Zamówione są również urządzenia do nagrywania na płytach woskowych, które w dużej mierze przyczynią się do podniesienia jakości nagrywanych audycyj.

Ważnym nabytkiem w dziale transmisyj są krótkofalowe stacje reportażowe, umożliwiające dokonywanie transmisyj w takich sytuacjach, w których stosowanie długich kabli mikrofonowych i wogóle przewodów z tych czy innych przyczyn staje się zgoła niemożliwością, (transmisje ze sportów wodnych, z samolotów, balonów, wyścigów samochodowych i t. p.).

Polskie Radio zrobiło wiele w tym kierunku, ale też nie mało pozostało w tej dziedzinie do zrobienia. To też praca wre nieustannie, i nie ulega wątpliwości, że w ciągu kilku najbliższych lat polska radiofonia stanie pod względem technicznym w rzędzie największych radiofonii Europy.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

JABŁKA W CIEŚCIE

Dodatki: ¼ litra mleka, 250 gr mąki pszennej, 25 gr cukru, paczka cukru waniliowego D-ra Oetkera, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 1 jajko, 4 duże kwaskowate jabłka.

Do posypania: Trochę miałkiego cukru (pudru) lub cukier i cynamon.

Sposób przyrządzania: Mleko rozbić z mąką, dodać zmieszany z cukrem i cukrem waniliowym „Backin", całe jajko i wszystko dobrze wymieszać. Plasterki jabłek zanurzyć widelcem w płynnym cieście, piec na rozgrzanym smalcu, na patelni z obydwóch stron na kolor złocisty. Jabłka te podaje się jako deser na gorąco z miałkim cukrem (pudrem) z wanilią, lub z cynamonem.

Sposób przygotowania jabłek: Umyć i obrać jabłka, wydrążyć środek, pokrajać na okrągłe plasterki ½ do 1 cm grubości.

ZWIERZĘTA — ZABAWKI

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, owe święta których dzieci oczekują z radosnym a trwożnym pytaniem: Co przyniesie mi gwiazdorek?

Szczęśliwe dzieci rodziców bogatych otrzymują mnóstwo zabawek, natomiast dzieci rodziców żyjących w skromniejszych warunkach dostaną podarki praktyczne, więc pończoszki, rękawiczki, ciepłe sweterki itp. Oczywista, dziecko biedne, które zaznało chłodu, ucieszy się z ciepłej odzieży; ale czy gdzieś na samym dnie serduszka nie pozostanie jakiś utajony smutek, jakiś żal i tęsknota za owym najmilszym krajem bajek i niezniszczonych marzeń dziecięcych?

Bo trzeba wiedzieć ludziom mądrym i dorosłym, że zabawka w ręku dziecka, to nie szmatka wypchana trocinami! W ręku dziecka zabawka ożywa, kotek — to na pewno ten sam „Kot w butach" z bajki, a pies to najwierniejszy przyjaciel, z którym można robić eskapady w krainę marzeń dziecięcych.

Nie każda jednak kochająca mateczka czy babunia może sobie pozwolić na kupno zabawek drogich a jakże często tandetnych, a więc zabierzmy się do pracy i wykonajmy zabawki własnoręcznie.

Jako materiału do zrobienia zwierząt najlepiej użyć pluszu lub aksamitu, który wyglądem swym najwięcej przypomina włos danych zwierząt, przy czym uwzględnić należy jeszcze i kolor materiału.

Do wypełnienia kadłubu używać można wełnę drzewną, pokruszone korki, oraz watę z starych kołder watowanych, lecz należy ją skubać na drobne części, by można równomiernie i dość ściśle korpus wypełnić. Zamiast wełny drzewnej można użyć trawę morską jaką używa się do wyścielania materacy lub po prostu zwykłe siano. Jednym słowem, chcąc się urządzić jak najtaniej, zużyć można to, co właśnie jest pod ręką.

Podany krój należy narysować na papierze, na którym wykreślono kratkę o rozmiarze 2,5 cm. Można wykonać zwierzątka mniejsze, wykreślając kratkę o rozmiarze 2 cm — wzgl. powiększyć na kratce 3-centymetrowej.

Paniom, które jeszcze w ten sposób nie powiększały rysunków, objaśniam, że należy linie rysunku przenieść na kratkę powiększoną tak, by dokładnie w tym samym miejscu przecinały linie pionowe czy poziome kratki. Zatym najpierw oznaczyć kropką miejsca na kratce po czym połączyć je linią.

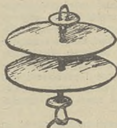
Każda część rysunku oznaczona jest liczbą porządkową obok której wyjaśniono jej przeznaczenie oraz napisano ile razy daną część wyciąć. Jeżeli polecono ją wyciąć dwa razy, natenczas złożyć materiał tak, by obie strony lewe lub też prawe spotykały się z sobą.

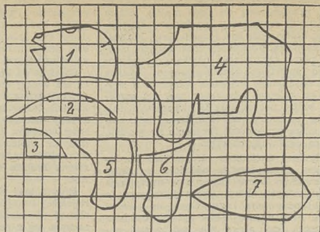
Pieska wykonano z pluszu wełnianego z łebkiem ruchomym.

W miejscach rysowanych linią przerywaną materiał jest złożony nieprzecięty. Miejsca zakreskowane w części 3 i 9 należy namarszczyć. Kreska w części 3 oznacza miejsce nasady ucha, klin zaś zaszewkę.

Objaśnienia do poszczególnych części kroju pieska:

1. Tułów (wyciąć 2 razy).
2. Brzuszek wraz z łapkami przednimi i tylnymi (2 razy).
3. Boczna część łebka (2 razy).
4. Górna część łebka (1 raz).
5. Podeszwa przednich łapek (2 razy).





Krój kotka. Jedna kratka 2,5 cm.

6. Część mordki (2 razy).
7. Część szyi (1 raz).
8. Płytka z papy do łebka (2 razy).
9. Ucho (2 razy).
10. Ogonek (1 raz).

Poszczególne części pozeszywać z lewej strony maszyną. Przy krojeniu części z materiału należy *dodać na szewki*.

Zeszywając korpus, należy szewek na brzuszku pozostawić niezaszyty, gdyż wymaga tego umocowanie łebka, który, jak już wspomniałam wyżej, jest ruchomy i którego połączenie z tułowiem objaśniam rysunkowo. Należy więc łebek uszyć i wypchać. Wycięte krążki z tektury przekłuć na środku po czym, jak widać na rysunku, przeprowadzić przez tekturki oraz dwa guziczki o dwu dziurkach okrągłą mocną gumkę długości 20 cm. Dociągnąć guziczek tuż do tekturki i pierwszą tekt. wsunąć do wewnątrz łebka, po czym poniżej niej materiał z łebka zmarszczyć. Zmarszczyć także materiał kadłuba przy otworze szyi, przeprowadzić przez niego gumki, po czym przewlec je przez drugą tekturkę i drugi guziczek. Gumkę ciasno zawiązać i zaszyć, po czym dopiero wypchać kadłub i szewek na brzuszku zaszyć ręcznie.

Oczy kupuje się gotowe i umocowuje w odpowiednim miejscu. Mordkę i pazurki nahaftować kilku ściegami czarnej nici perłowej.

Pieska wykonano z pluszu o odcieniu kremowym, ciemne łatki zaś można albo naszyć, albo też namalować farbą wodną czarną. Obrożkę zrobić można z ceratki i czerwonego sukna, albo po prostu zapiąć zwykły rzemyk ze sprzączką.

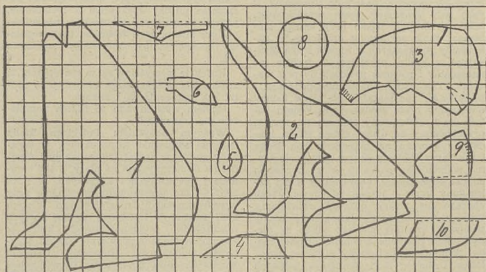
Kotka wykonać można z pluszu lub też kawałków skórek sealskinu. Jeżeli mamy do dyspozycji skórki, natenczas nie należy ich kroić nożycami, lecz ciąć skórkę po stronie lewej brzytewką tak, by nie uszkodzić włosu, po czym zeszywać ręcznie gęstym ściegiem okrętkowym z lewej strony.

W miejscu oznaczonym na rysunku 1 kreską, należy przyszyć uszko. Oczy kupić w składzie i przyszyć w miejscu oznaczonym krążkiem. W miejsce wąsów i brwi ponaciągać włosie końskie, które w braku można wyciągnąć ze szczotki do zamiatania.

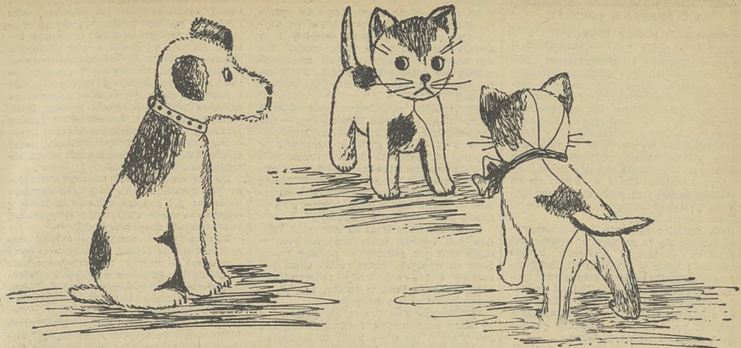
Objaśnienia rysunku kroju na kotka:

1. Boczna część łebka (wyciąć 2 razy).
2. Środkowa część łebka (2 razy).
3. Uszko (4 razy).
4. Tułów (2 razy).
5. Wewnętrzna cz. przedniej nogi (2 razy).
6. Wewnętrzna cz. tylnej nogi (2 razy).
7. Ogonek (1 raz).

Z. Sowińska



Krój pieska. Jedna kratka 2,5 cm



Zabawki — zwierzęta.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Odpowiedzi ogrodnicze

PRZEZIMOWANIE RÓŻ PIENNYCH, ROSNĄCYCH W KUBŁACH DREWNIANYCH

Odpowiedź dla p. P. z Warszawy.

Najlepszym miejscem dla przezimowania róż w kubłach byłaby chłodna, lecz widna piwnica, ponieważ jednak nie posiada Pan takiej do rozporządzenia, trzeba poradzić sobie inaczej. W każdym razie bezwzględnie niedobrze było by wstawić róże na zimę do pokoju, gdyż temperatura jest za wysoka i zbyt sucho; róże nie miałyby zupełnie okresu spoczynku i wskutek tego potem w lecie rosłyby bardzo słabo i źle kwitły, albo nawet zmarniały.

Trzeba będzie pozostawić róże na tarasie w dalszym ciągu, tylko dobrze okryć je na zimę, okręcając szczelnie jakimś materiałem izolacyjnym, jeśli trudno jest o słomę, lub maty, można użyć do okrycia papierów do wewnątrz, a z wierzchu okręcić całość workami, lub starymi szmatami.

Odpowiedz dla p. Krystyny M.

ROŚLINA PNĄCA NA OCIENIONĄ ALTANKĘ

Do miejsc cienistych z pnączy trwałych najlepiej nadawać się będzie dzikie wino (Ampelopsis quinquefolia), lub bluszcz (Hedera helix).

Z roślin pnących rocznych, które co sezon trzeba wysiewać, odpowiedni będzie chmiel japoński (Humulus japonicus).

ROŚLINY ODPOWIEDNIE DO UPRAWY MIĘDZY DRZEWAMI SADU W CIENIU

Bardzo odpowiednie do uprawy między drzewami w sadzie są poziomki, które nie obawiają się cienia i rosną w takich miejscach zupełnie dobrze. Szczegółowy artykuł o uprawie poziomek, drukowany był w nr 34 „Praktycznej Pani" b. r.

Krańce ocienionego sadu można obsadzać malinami, rosnąc w cieniu, dają owoce większe i soczyste, nie można jednak dawać ich za dużo, gdyż należą do roślin bardzo żarłocznych i w większej ilości stanowią konkurencję dla drzew owocowych.

Z warzyw uprawiać można w miejscach cienistych najwyżej selery i pory, a z krótkotrwałych dobrze idą: szczaw, szpinak, sałata i rzodkiewka.

NAWOZY DO ZASILANIA KWIATÓW GRUNTOWYCH

Najlepiej jest nawieźć ziemię pod klomby, lub rabaty kwiatowe wczesną wiosną, używając w tym celu kompostu, który jest nawozem uniwersalnym, działających stopniowo i powoli. W czasie wzrostu wszelkie zasilanie kwiatów należy robić nadzwyczaj ostrożnie, gdyż są dość wrażliwe. Można podlewać kwiaty gnojówką, rozcieńczoną wodą w stosunku 1:5, lub nawozami mineralnymi w roztworach 0,1%. Zawsze należy wtedy dawać przewagę związków fosforowych, które wpływają na piękne kwitnienie. Można przygotować mieszankę z nawozów następujących: 3 cz. saletry + 4 cz. superfosfatu + 3 cz. kainitu. Rozpuszcza się tę mieszankę, licząc po 1 g na 1 litr wody i podlewa się kwiaty raz na tydzień w czasie od maja do września.

DOSADZANIE TRUSKAWEK NA WIOSNĘ

Jeżeli w plantacji truskawek, sadzonych na jesieni, niektóre sadzonki nie przyjęły się i uschły, należy na wiosnę zamiast nich dosadzić nowe i w ten sposób wypełnić wszystkie wolne miejsca. Zawsze trzeba się liczyć z tym, że część roślin może się nie przyjąć i zachować niewielką ilość rozsady na wiosenne sadzenie.

PRZESADZANIE KILKOLETNICH SZPARAGÓW

Starsze karpy szparagowe dają się zupełnie dobrze przesadzić, tylko należy czynność tę wykonać na wiosnę i wykopywać każdą roślinę z jak największą bryłą ziemi, żeby korzenie uszkodzone były tylko minimalnie.

PORA SADZONKOWANIA RÓŻ-POLIANTÓW

Sadzonki z róż ścina się w dwóch okresach, jeżeli posiadamy szklarnię — to od marca do maja, w przeciwnym wypadku — od czerwca do połowy sierpnia. Lepsze i silniejsze są rośliny, wyhodowane z sadzonek z pierwszego okresu.

Na sadzonki ścina się przyrosty róż, trzymanych w szklarni. Sadzonki powinny mieć po 2—3 oczka, umieszcza się je w czystym piasku w inspekcie, lub na parapecie szklarni w temperaturze 20°—22°C. Ukorzenienie następuje dopiero po 3 tygodniach, rozsadza się wówczas sadzonki do doniczek z ziemią darniową z domieszką liściowej i piasku. Kiedy róże przyjmą się i przez stopniowe wietrzenie zahartują się, w końcu maja mogą być wysadzane na miejsca stałe do gruntu.

Sadzonki cięte w drugim okresie po ukorzenieniu muszą być przetrzymane w doniczkach przez całą zimę w szklarni, lub w innym ciepłym pomieszczeniu i dopiero na następną wiosnę mogą być posadzone do gruntu.

ZASILANIE I PIELĘGNACJA KAKTUSA O PŁASKICH LIŚCIACH

Odpowiedź dla p. K. z Warszawy.

Kaktus, o który Pani zapytuje, nosi nazwę Epiphyllum — Paciorkowiec. Nie lubi on bezpośredniego działania południowych promieni słonecznych, najlepiej czuje się na oknach wschodnich lub zachodnich, na słońcu kaktus ten czerwienieje, marszczy się i stopniowo ginie. Podlewać należy umiarkowanie, doskonale wpływa na Epiphyllum spryskiwanie rozpylaczem, które jednak trzeba przerwać podczas kwitnienia, żeby woda nie dostała się do wnętrza kwiatów. Kiedy wytworzą się na kaktusie pączki, nie należy doniczek poruszać z miejsca, ponieważ odbiłoby się to bardzo źle na kwitnieniu.

Jeśli chodzi o zasilanie, to najintensywniej stosuje się je na wiosnę, obecnie zaś można by dostarczyć nawozów bardzo ostrożnie i tylko w minimalnych ilościach. Najbezpieczniej będzie posypywać powierzchnię doniczki raz na tydzień opiłkami rogowymi po 1—2 g, lub też kupić jeden z gotowych preparatów do zasilania kwiatów, np. Floranid, dokładny przepis użycia znajduje się na pudełku.

J. H.

Odpowiedzi kosmetyczne

JAK POMÓC MARNIEJĄCEJ ARAUKARII, KTÓRA MA CIEMNE KORZENIE, ZWINIĘTE W KŁĘBEK?

Trzeba zbadać najpierw, czy araukaria nie jest przypadkiem zbytnio podlewana i czy ciemne, kruszące się korzonki nie są dowodem zagniwania. Jeżeli korzenie są bardzo silnie splątane, konieczne będzie przesadzenie araukarii, ale teraz na jesieni tego robić nie można, trzeba zaczekać aż do wiosny. Araukaria jest w ogóle bardzo trudna i wrażliwa na przesadzanie, ziemi wymaga wrzosowej. W ciągu zimy ograniczyć należy podlewanie araukarii, ale przynajmniej raz na dzień powinno się ją spryskiwać.

NIGDY NIE TRZEBA SIĘ ZNIECHĘCAĆ

„Zniechęcona do życia".

Proszę mi wierzyć, że bardzo serdecznie współczuję Pani w Jej niedoli, ale nie wolno nigdy rezygnować z walki ze złymi warunkami życia. Jest Pani jeszcze młoda i z całą pewnością znajdzie się rada na Pani defekty, ale tu muszę Panią uprzedzić — wytrwałość jest jednak konieczna, jeżeli rzeczywiście pragnie Pani osiągnięcia rezultatów.

Dolegliwości wewnętrzne są dużą przeszkodą utrzymania ładnej cery — wprawdzie tej ostatniej w Ubezpieczalni leczyć Pani nie może, ale anemia, nerki, nerwy, to są już choroby, które każdy lekarz musi traktować poważnie; niech więc Pani stara się o usunięcie tych dolegliwości przez Ubezpieczalnię, a już my się postaramy o doprowadzenie cery do normalnego stanu.

Dołożę wszelkich starań, aby podać Pani jak najskuteczniejsze środki domowe, chociaż przyznaję, że przy obecnym stanie cery Pani nie będzie to łatwe.

Proszę więc myć twarz wieczorem mydłem rezorcynowym, a lepiej jeszcze, gdyby Pani dostała w aptece chloractinowe — wodą dobrze ciepłą. Przy myciu na watkę namydloną nabrać otrąbków pszennych rozrobionych na papkę 3%-ową wodą utlenioną i przetrzeć miejsca zawągrzone, tak jednak, żeby nie zedrzeć nigdy żadnego pryszczyka ropnego, bo przenosi się zarazki na miejsca dotąd czyste. Po opłukaniu i osuszeniu, o ile to dla Pani możliwe — codziennie robić maseczkę z białka, które ubija się na pianę z łyżeczką soku cytryny. Pianę tę należy rozsmarować na czysto umytą twarz, omijając oczodoły i po 15—20 minutach zmyć wodą letnią. Na noc wszystkie wypryski ropne smarować maścią zawierającą 3% salicylu i 2% kamfory na coldkremie — zrobią ją Pani w aptece.

Rano należy myć twarz wodą również dobrze ciepłą i mydłem boraksowym — już bez otrąbków, po opłukaniu przyłożyć kolejno 3—4 gorące serwetki zmoczone w naparze skrzypu, lub listków brzozowych (1 łyżeczka na szklankę wody) i wyżęte. Do przecierania twarzy po umyciu proszę nadal stosować płyny, jakie Pani podawałam — puder używa pani jeden z najlepszych, jakie istnieją w sprzedaży.

Skoro nie może Pani na noc robić okładów pod bandaż, może znajdzie Pani w ciągu dnia pół godziny — godzinę czasu, żeby na wypryski ropne zrobić okład pod ceratkę z 1%-owej wody rezorcynowej, którą dostanie Pani w aptece, to wpływa osuszająco i gojąco na pryszcze.

W Ubezpieczalni proszę się postarać o 10 lamp kwarcowych, zarówno na twarz, jak plecy i piersi — zrobi to doskonale zarówno na anemię Pani, jak na cerę.

Plecy i piersi, gdzie są wypryski, trzeba także myć mydłem rezorcynowym i przecierać dla dezynfekcji 1%-ową wódką rezorcynową pół na pół ze spirytusem salicylowym.

Włosy niech Pani spróbuje myć spirytusem mydlanym, a do wody dodawać pół łyżeczki sody oczyszczonej na litr wody. Do ostatecznego opłukania najlepszy będzie odwar skrzypu — garść na 2 litry wody. Dwa — trzy razy w tygodniu skórę głowy niech Pani dla dezynfekcji przeciera wódką mentolową.

Tyle o zabiegach zewnętrznych — do wewnątrz radziłabym Pani pić napar suszonego łopianu, lub jego sok utrwalony (jest w sprzedaży). Na noc proszę jeść zsiadłe mleko i surowe jabłka.

Zastosowanie takiej kuracji musi dać dodatnie rezultaty, ale, jak już zaznaczyłam wytrwałość, której podobno Pani brak — jest tu jednym z najważniejszych czynników, bo zabiegi muszą być stosowane bardzo systematycznie i przez czas długi. Proszę pomyśleć przez ile lat niszczyła Pani skórę fatalnym postępowaniem — trzeba to teraz cierpliwie odrobić.

Gdyby jednak po dłuższym czasie nie widziała Pani rezultatów, proszę znów do mnie napisać. Może Pani być absolutnie pewną mojej dyskrecji — jest to tajemnica lekarska i dlatego z całym spokojem proszę podać mi adres (może Pani zresztą odbierać listy pod pseudonimem na poste-restante), gdyż stały kontakt — porozumienie listownie ułatwiłoby Pani bardzo prowadzenie racjonalnej kuracji według moich wskazówek uzupełnianych zależnie od zmian w stanie cery.

Skoro więc już obdarzyła mnie Pani takim zaufaniem, proszę nie odmawiać mi jego ostatecznego dowodu — będę oczekiwała listu Pani i prawdziwą radością będzie dla mnie wiadomość, że wskazówki moje przez poprawę obecnego stanu rzeczy przyczynią się do powrotu chęci do życia w tak młodym jeszcze wieku.

TRZEBA DBAĆ O SWĄ URODĘ

„Czarna Orchidea".

Niech Pani myje twarz wieczorem wodą dobrze ciepłą i mydłem alkalicznym lub salicylowym, po opłukaniu i osuszeniu należy przetrzeć twarz watką zwilżoną w wódce bornej: łyżeczkę kwasu bornego rozpuścić w pół szklanki wody przegotowanej, ostudzić, dodać pół szklanki wódki i 5 kropli wyciągu miętowego (kropli miętowych) przefiltrować i zlać do czystej butelki. Na noc wypryski należy smarować 2%-ową maścią salicylową na coldkremie.

Rano umyć twarz wodą i mydłem, po opłukaniu przyłożyć 3—4 gorące serwetki z naparu kwiatu lipowego — łyżeczka na szklankę wody (w sposób opisany Zniechęconej do życia). Po osuszeniu twarzy przetrzeć ją jeszcze wódką borną i zapudrować. Puder musi być nietłusty, lekki (higieniczny) nazwy na łamach pisma nie mogę Pani podać.

Dobrze zrobiłyby też na pryszcze okłady pod ceratkę z 1%-owej wody rezorcynowej na pół godziny dziennie, a także w ciągu dnia może Pani wodą tą przetrzeć twarz raz dla dezynfekcji.

Raz na tydzień wskazana byłaby maseczka z miodu (łyżeczka) i soku cytryny (łyżeczka) — należy to na spodeczkach rozpuścić (postawić na gorącym czajniku) dobrze ciepłą masę rozsmarować na twarz, omijając oczodoły i po 10—15 minutach zmyć wodą letnią.

Tyle o pielęgnacji twarzy. Ręce niech Pani na noc po umyciu wodą ciepłą i mydłem lanolinowym smaruje czystym niesolonym smalcem, który trzeba przetopić na wodnej kąpieli (garnuszek, czy miseczkę ze smalcem wstawić do gorącej wody, żeby się rozpuścił) po czym do ciepłego dodać na 30 gramów smalcu — 30 kropli benzoesu.

Rano po umyciu w wilgotną jeszcze skórę rąk wetrzeć do sucha kilka kropli płynu składającego się w równych częściach z gliceryny, soku cytryn i wody kolońskiej, lub zwykłej wódki.

Do mycia włosów radzę mydło marsylskie rozgotowane, o ile Pani dostanie — zielone, jeżeli nie — to białe. Pierwszy raz proszę umyć tym mydłem, a do ostatniego płukania dodać tylko do wody sok z cytryny. Następnie przez dwa dni po umyciu, aby rozjaśnić włosy trzeba nacierać je nalewką wody utlenionej na rumianku (sposób przygotowania podawałam w Spiżarni Kosmetycznej). Włosy naciera się szczoteczką i pozostawia do zaschnięcia. Trzeciego dnia należy w skórę głowy i włosy natrzeć gorącą oliwą soi lub nicejską (włosy rozetrzeć między obu dłońmi) i zawiązać na noc chusteczką. Wreszcie czwartego dnia znów umyć je wodą i mydłem i do ostatniego płukania tym razem użyć odwaru z rumianku zwykłego i szałwii z sokiem cytryny. (Ziół po pół garści na 2 litry wody).

Zabieg taki należy powtarzać co 2—3 tygodnie, a włosy nabiorą ładnego odcienia złotawego i nie będą suche i łamliwe.

RZECZOWE DANE SĄ PODWALINĄ DIAGNOZY

Dla „Almy 36".

Muszę Pani przede wszystkim podziękować za tak rzeczowe, a równocześnie szczegółowe dane o sobie, o które zwykle nie mogę się pań doprosić — a to mi tak znakomicie ułatwia postawienie diagnozy i ułożenie właściwej pielęgnacji.

Podam Pani przede wszystkim sposób pielęgnowania włosów, gdyż one bardzo potrzebują tego. Mydło marsylskie jest dobre, ale może dostanie Pani oliwne—zielone, jest ono dla włosów suchych odpowiedniejsze, niż białe. Po umyciu należy włosy dokładnie wypłukać w kilku kolejno zmienianych wodach, a najlepiej w wodzie bieżącej, skoro ma Pani łazienkę, do ostatniego dopiero płukania użyć odwaru z rumianku zwykłego, garść na dwa litry wo-

dy, do przecedzonego już płynu dodać sok z jednej cytryny. Łuski z cebuli wprawdzie nadają włosom dość ładny rudawy odcień, ale jednak mają działanie osuszające, a to dla Pani nie jest wskazane.

Mycie co tydzień jest dla włosów suchych rzeczywiście zbyt częste, niech Pani stopniowo postara się przejść na mycie co 10 dni a potym co dwa, nawet trzy tygodnie.

Przed myciem głowy na 24 godziny należy wcierać na zmianę: raz maść siarkową (5% siarki na coldkremie), raz gorącą oliwę z soi lub nicejską. Przy tym maść siarkową wcieramy jedynie w skórę głowy, masując ją dobrze końcami palców przez kilka minut, oliwą zaś nacieramy nie tylko skórę, ale i całe włosy, rozcierając je między obu dłońmi.

Takie postępowanie przez czas dłuższy wpłynie bezwzględnie na wzmocnienie włosów, lekko je natłuści tak, że nie będą już takie kruche, a rumianek będzie je odrobinę rozjaśniał.

Bardzo ważnym czynnikiem pielęgnacji włosów jest codzienne czesanie i szczotkowanie ich, mimo że początkowo będą może więcej wypadać i kruszyć się; wypadną jedynie włosy martwe i chore, robiąc miejsce nowym, a szarpanie przy szczotkowaniu pobudza krążenie krwi w skórze głowy i odporność cebulek.

Co do pielęgnacji cery Pani, to na łamach pisma nie mogę podawać nazw stosownych preparatów i dlatego było by najlepiej, gdyby zechciała Pani podać swój dokładny adres, będę mogła listownie udzielić Pani wyczerpujących wskazówek racjonalnej pielęgnacji cery.

WÓDKA Z CEBULI

Pani Danuta z Olsztyna.

Wódka z miąższu cebuli — bez łusek, a tak samo wódka z pokrzywy nie ma żadnych własności sciemniających, o ile więc włosy Pani w ogóle nie mają skłonności do ciemnienia, to te środki na kolor włosów nie wpłyną, a rzeczywiście wzmocnią je.

Przy normalnie zdrowych włosach, nie przesuszonych — trwałą ondulację co pół roku robić można, nie powinno im to zaszkodzić.

H. B.

„Aga".

Niemiły zapach z ust ma zazwyczaj swoje źródło w próchnicy zębów, lub chorobie żołądka. Pisze Szan. Pani, że Malutki jest zdrów. A jednak przypuszczać należy, że w przewodzie pokarmowym dziecka powstają jakieś nieprawidłowe procesy fermentacyjne, które powodują ów zapach.

Dziecko dostaje dużo masła. Trzeba ograniczyć jego ilość do 10 g dziennie, wszak dziecko pobiera tłuszcz nie tylko w formie masła, ma go w mleku i całym szeregu innych produktów. O ileby ta zmiana w odżywianiu nie usunęła owej przypadłości dziecka, trzebaby poradzić się lekarza.

Stroskanej Matce Halinki.

Plamy pozostałe po ropniach, mniej lub więcej rozległych nie ustępują zazwyczaj, blizny głębsze również, chyba przez wycięcie. Może jednak znalazłaby się na ową plamkę rada w dobrym gabinecie kosmetycznym. Ropną krostę można leczyć maściami takimi jak propidek, inotyol.

BIAŁY KILIM

P. M. R. 30.

Sposób czyszczenia będzie zależał od stanu zbrudzenia oraz od gatunku wełny. Przede wszystkim musi być starannie wykonany, żeby przy czyszczeniu z pyłu się nie formowało błoto. Jeżeli po wykruszeniu są widoczne plamy, należy je wywabić przez wycieranie gałgankiem umoczonym w terpentynie. Jeżeli chodzi tylko o równomierne zbrukanie, można je oczyścić na sucho, przecierając raz przy razie ośrodkiem chleba niezupełnie świeżego, ale nie suchego, bardziej zbrukany zaś gumą do wycierania ołówka. Trzeba kupić duży kawał gumy niezbyt twardej, takich rozmiarów, aby się dał trzymać całą dłonią i starannie przecierać.

Jeżeli wełna jest w dobrym gatunku i kolory na białym tle nie puszczają, można doskonale kilim, tak zresztą jak i dywany prawdziwe perskie, uprać. Rozgotować w kilku litrach wody szklankę płatków mydlanych, dodać rozpuszczonego w szklance wody 35 g ałunu i w drugiej szklance rozpuszczone 20 gramów soli szczawikowej. Do tej mieszaniny dolać tyle letniej wody, aby było płynu dobry kubełek. Teraz, zależnie od tego jak nam wygodniej, możemy tym płynem na balii myć dywan przy pomocy niezbyt twardej szczoteczki albo na czystej podłodze (białe drzewo lub płyty) po obu stronach szczoteczką kilim wymyć starannie. Spłukać albo w wodzie czystej na balii, w wannie itp. albo nawet w wodzie bieżącej, żeby nic brudu i płynu czyszczącego w kilimie nie zostało.

Mniej brudne kilimy i dywany piorą się świetnie w wodzie z sokiem z kartofli.

Utrzeć 2 kg kartofli prosto w miednicę z zimną wodą. Przecedzić i wycisnąć przez gałgan, dobrać trochę wody żeby płyn był słabo letni, maczać w nim ściereczkę z grubego płótna i raz przy razie dywan zmywać. Płukanie w tym wypadku nie jest konieczne, tylko szmatki muszą być ciągle odmieniane i spierane, żeby brudu nie przenosić z miejsca na miejsce. Woda kartoflowa nadaje kilimom pewną sztywność, tak że są jak nowe, podczas gdy prane w mydle itp. nieco miękną.

Co się tyczy ostatniego pytania, to naturalnie, że Sz. Pani musi być zaliczana do Prenumeratorek opłacających prenumeratę regularnie, rzecz ma się jednakże tak, że nie mogąc w wielkiej liczbie Pań czynić wyboru, rozstrzygamy sprawę premii przez losowanie, a los może ominąć, niestety, nawet bardzo zasłużone i miłe nam Prenumeratorki.

Mamusi Piotrusia.

Imię synka tak niewyraźnie napisane, że nie jesteśmy pewni jak brzmi rzeczywiście. Szkoda, że Sz. Pani nie podała adresu, odpowiedzielibyśmy listownie, numer najbliższy tygodnika jest zawsze wcześniej oddawany do drukarni, tak że odpowiedź nasza mogła być dopiero dzisiaj zamieszczona. Liczymy na to, że, jak widać z koperty, mieszka Sz. Pani w Warszawie i może jeszcze zdążymy z radą.

Na takie imieniny na 7—8 dzieci dostanie Sz. Pani tort w cukierni w cenie 4—4.50 zł. Można na podwieczorek dać dzieciom czekoladę (nie kakao, bo to większość stale pija). Stół ładnie nakryć, przed każdym dzieckiem postawić jeden talerzyk deserowy, a za nim mniejszy, np. kompotowy szklany na każdym przygotowana ładna porcja, złożona z jabłuszka, lub pomarańczy, kawałka winogron i kilku cukierków. Wygląda to ładnie i jest wygodne, bo dzieci nie sięgają same, nie wyrywają sobie, mają wyznaczone, własne porcje. Dziesięć złotych zupełnie wystarczy.

Listopadowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 45 „Praktycznej Pani"

ZADANIE TAFELKOWE Nr 7

Ul. Ilona Brückner, Starogard.



Przestawiając dowolnie tafelki ułożyćrozwiązanie.

BILETY WIZYTOWE Nr 8

NACIA OSTROTECZIS	JANINA MOEZ

Kim są dla nas te panie?

ELIMINATKA Nr 9

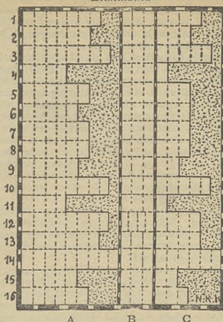
Ułoż. p. N. Kazimierz Kozłowski w/m.

Należy odgadnąć i wpisać w pola rysunku (w dziale A i B) poziomo 16 par wyrazów podług podanych znaczeń, po czym z wyrazów wpisanych do lewej części rysunku skreślić wszystkie litery, wchodzące w skład wyrazów części środkowej. Pozostałe litery wpisać do prawej części rysunku (c), które czytane kolejno ku dołowi dadzą piękny aforyzm El. Orzeszkowej.

Znaczenie wyrazów lewej grupy: 1. Gatunek krochmalu. 2. Bal maskowy. 3. Życzenie na noc. 4. Jaja rybie. 5. Mała pięta. 6. Ostrze szabli. 7. Planowość inaczej. 8. Szlak na ścianie. 9. Tarcza drewniana. 10. Kraj rodzinny. 11. Nieduży, drobny. 12. Pochodzący ze źródła. 13. Zwierzątko z rodziny wielokopytnych. 14. Dobry los. 15. Pojazd zimowy. 16. Roślina — wszechlek.

Znaczenie wyrazów grupy środkowej (B): 1. Książę abisyński. 2. Tyfus inaczej. 3. Część doby. 4. Odłamy lodu. 5. Oprawca. 6. Ptak wróblowaty z rodziny łuszczaków. 7. „Moja" po łacinie. 8. Dawna oznaka godności rycerskiej. 9. Ptak domowy z rodziny bażantów. 10. Marka lakieru do paznogci. 11. Szpalta w czasopiśmie. 12. Polowanie. 13. Męskie palto letnie. 14. Wada wzroku (z = s). 15. Odpoczynek nocny. 16. Liczba.

Eliminatka



Uwaga: Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs listopadowy. Przypominamy że termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 grudnia r. b. Rezultaty będą ogłoszone w Nr 1/39 r., a począwszy od Nr 50 ogłosimy zadania grudniowe. Wyniki konkursu październikowego ukażą się w Nr 49.

KUPON Nr 3 LISTOPADOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

BEZ ADRESU

Ogłoszeń w „Skrzynce" bez podaina nazwiska i adresu nie możemy drukować, dokąd byśmy bowiem kierowali nadesłane do nas oferty.

P. Kamili G. z Kieleckiego.

Wzoru do ozdobienia bielizny pościelowej nie będziemy mogli dać na tablicy już do końca roku, ponieważ wszystkie są już wcześniej przygotowane. W nr 47 podaliśmy kapę z wstawką siatkową, bardzo odpowiednią i do pościeli. Dobrze też będzie wyglądała wstawka koronkowa kupna, rozszyta tak modną obecnie przymarszczaną wodą. W nr 51 możemy w tekście dać wzór ładnego szlaku, oraz podamy szlak szydełkowy do pościeli. Możemy również przesłać Sz. Pani książeczkę z wzorami mereżek (cena 30 gr plus porto), a mereżki są stale modne, niedrogie i ładne.

Stałej czytelniczce z Rozbrat 24.

Niestety, wzoru na żabę ani słonia nie będziemy mogli zamieścić, gdyż mamy już przygotowane tablice do końca roku. W numerze 51 będzie podany wykrój krokodyla, który można zastosować na poduszkę. Sądzę, że będzie on równie ładnie wyglądał.

„Marii".

Nie mając dokładnych informacji, nazwiska ani adresu nie możemy umieścić ogłoszenia. Z doświadczenia zaś wiemy, że na ogłoszenia tej treści, żadne oferty nie wpływają.

Pani W. B.

Z nadesłanych nam wierszy widać, że córka Pani ma wyraźny talent, gdyby nie pewna nadmierna egzaltacja, można by je już drukować.

Pani M. O. z Leszna.

Wszelkie nadesłane listy dla p. „Emerytki" przesłaliśmy pod jej adresem. Redakcja nie może brać na siebie odpowiedziałalności za to czy i kiedy adresat odpisze.

Pani B. M.

Zeszyt drugi z wzorami siatkowymi administracja wysyła, więcej zeszytów z tymi robotami nie mamy i nie projektujemy na razie wydania dalszych, ponieważ wzory siatkowe są obecnie mniej poszukiwane.

Pani M. M. spod Warszawy.

Administracja nasza może Sz. Pani wysłać książeczkę p. t. „Wzory ozdób choinkowych" po otrzymaniu zł 1.20 plus porto.

(Dokończenie obok).

MUSZTARDA

p. H. P.

Gorczycę najlepszą, mieloną najlepiej kupić w specjalnej puszce, chociaż można otrzymać i na wagę. Podam Pani kilka przepisów.

MUSZTARDA ZWYCZAJNA

Wziąć 3 łyżki stołowe. z czubem gorczycy, dodać 2 łyżki cukru i 5 gramów goździków mielonych, rozmieszać to, najlepiej w kamiennej rynce z octem w takiej ilości aby otrzymać płyn znacznie rzadszy niż gotowa musztarda, mniej więcej jak niezbyt gęsta śmietana. Rozrabiać starannie, żeby było zupełnie gładkie, postawić na ogień i gotować, mieszając aż zgęstnieje, stanowiąc rodzaj dość ścisłego ciasta. Zdjąć z ognia i dodawać po trochu przegotowanego chłodnego octu, aż otrzymamy normalnej gęstości musztardę. Zlać w słoiki, zawiązać, przez 6—7 dni zostawić koło ciepłego pieca, żeby dojrzała, potem schować do kredensu w pokoju. Stać może długo, jeżeli zbytnio zgęstnieje rozprowadzić octem.

DOSKONAŁA MUSZTARDA Z JABŁKAMI

Upiec kilka kwaśnych jabłek, wybrać miąższ, przetrzeć przez sito. Na 4 łyżki tej marmolady wsypać 2 czubate łyżki cukru, 3 łyżki dobrej, żółtej gorczycy, szczyptę soli, doskonale wymieszać. rozprowadzić octem przegotowanym z pieprzem, ang. zielem, listkiem bobkowym (na ½ litra 10 ziarn pieprzu, 10 ang. ziela, 2 goźdz., 1 listek). Musi co najmniej 3 dni postać w ciepłym miejscu.

MUSZTARDA CHRZANOWA

Zamiast jabłek wziąć tartego chrzanu. z resztą postąpić jak wyżej.

UBRANIE DO ŚLUBU

Stałej prenumeratorce M. K.

Jeżeli Sz. Pani chce aby narzeczony miał do ślubu garnitur granatowy, w takim razie odpowiedniejszy będzie kostium ale lepiej nie biały tylko w modnym obecnie kolorze brudnoróżowym lub szaroniebieskim. Kapelusz w tym samym odcieniu przybrany może być równie dobrze białym strusim piórem, jak ciemniejszym skrzydełkiem czy aksamitką. Jeżeli chce Pani wziąć ślub w białej sukni z welonem po południu, to narzeczony powinienby włożyć frak, ew. smoking, a już co najmniej czarny garnitur.

PIERNIK TORUŃSKI

P. Biuralistce.

Trzy szklanki miodu podrumienić, mieszając na ogniu, zszumować, odstawić od ognia i wlać po trosze 5 łyżek spirytusu mocnego ostrożnie i po trochu, wciąż mieszając, żeby nie buchnęło w górę. Wsypać po 2½ grama mielonych goździków, imbiru, ang. ziela, lub gotowej mieszanki sprzedawanej do miodownika w torebkach, oraz po 5 gramów anyżku i ziarn kopru włoskiego. Wszystko to mieć pod ręką i robić szybko, żeby miód nie ostygł i takim gorącym, niemal wrzącym zaparzyć 4½ szklanki żytniej mąki, uprażonej z lekka w piecyku. Wyrabiać dużą, płaską, drewnianą łyżką aż zbieleje, nie mniej jak dwie godziny. Brytfannę wyłożyć papierem woskowanym nasmarowanym masłem, tak aby papier dobrze ponad brzegi wystawał. Ciasto nakładać rękami za każdym razem umaczanymi w piwie, placek ugładzić z wierzchu również piwem. Nie napełniać brytfanny po brzegi. Dać ciastu trochę podrosnąć, przybrać z wierzchu czym kto chce, upiec.

Można nie dawać kopru ani anyżku, upiec cieńsze pierniki i przełożyć dobrą marmoladą.

KOŁNIERZYK FUTRZANY

Pani J. B.

Jasne futra czyszczą się doskonale rozgrzanymi ale nie przyrumienionymi otrębami lub mąką kartoflaną.

Nasypać na brytfannę lub w miednicę otręby lub mąkę, postawić na piecu, ale nie na ogniu, a gdy się dobrze ogrzeją kołnierz czyścić ruchem jakby się go w tym prało. Dobrze wykurzyć.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zapasy na zimę

ŻOŁĘDZIE

Pomimo późnej jesieni las jeszcze nie wyczerpał wszystkich swych darów i właśnie teraz ofiarowuje nam — żołędzie. Obfitość żołędzi w roku bieżącym jest ogromna i można je zbierać zanim śniegi nie spadną. A zbierać warto chociażby najwięcej, gdyż dzięki swej wielkiej wartości odżywczej służą jako doskonała karma dla trzody chlewnej i drobiu, a także jako surowiec, z którego z łatwością możemy przygotować sobie w domu namiastkę kawy i kakao.

Przygotowanie mąki żołędziowej nie wymaga wiele zachodu: żołędzie wysuszone w piecu chlebowym należy zemleć w żarnach lub we młynie i otrzymaną „mąkę" stosować jako osypkę dla trzody chlewnej oraz jako dodatek do mieszanek dla drobiu.

Chcąc zastosować żołędzie jako karmę dla niewielkiej ilości kur, gdy posyłanie do młyna opłaciłoby się, można sobie poradzić w inny sposób: żołędzie podsuszyć w piecyku o tyle, aby się dały wyłuszczyć z łupiny, następnie wsypać do garnka, zalać wodą i gotować minut 15—20. Odcedzone zemleć w maszynce od mięsa i otrzymaną mąkę przesuszyć aby nie pleśniała. Tak przygotowana mąka żołędziowa jest bardzo delikatna i częściowo odgoryczona, dlatego też przez kury bardzo chętnie spożywana.

Żołędziowa kawa i kakao są bardzo smaczne, posilne, zdrowe i wzmacniające. Szczególniej nadają się dla wątłych i rachitycznych dzieci, gdyż nadzwyczaj wzmacniają i silnie działają na ich rozwój fizyczny.

W celu przyrządzenia kawy i kakao, żołędzie przede wszystkim muszą być odgoryczone, tj. pozbawione garbniku (taniny), gdyż bez tego zabiegu napoje będą niesmaczne i powodują zatwardzenie.

Aby żołędzie odgoryczyć, należy je zalać zimną, miękką wodą, biorąc podwójną ilość wody w stosunku do ilości żołędzi. Po upływie 24 godzin wodę zlewamy, zalewamy świeżą w tej samej ilości co poprzednio i zagotowujemy; zdejmujemy z ognia i pozostawiamy do ostygnięcia. Gdy żołędzie ostygną, należy je wyjąć z wody, ususzyć, obrać z łupiny, pokrajać na kawałeczki wielkości ziarnka kawy, upalić i zemleć w młynku. Przy gotowaniu dodaje się cykorii oraz, jeśli kto sobie życzy, kilka ziarnek prawdziwej kawy dla zapachu.

Przyrządzenie kakao jest nieco odmienne, gdyż po odgoryczeniu w zimnej wodzie, należy je ususzyć, wyłuszczyć i odgotować w mleku, wtedy dopiero pokrajać i upalić. Ponieważ żołędziowe kakao swoistego zapachu nie posiada, można przy gotowaniu dodawać kawałeczek wanilii.

Z. Wójcikowa

Nasza skrzynka

Chciałabym znaleźć osobę uczciwą, miłą, łagodnego charakteru, do towarzystwa. Mieszkamy we dwie z matką w miejscowości letniskowej pod Warszawą, pragnęłybyśmy wziąć do domu kogoś, kto by się zżył z nami i był nam życzliwy. Warunki na razie mieszkanie i utrzymanie, potem mała pensyjka. Służąca jest, komu by moja oferta odpowiadała, proszę zgłoszenia kierować do redakcji dla *Marii Janiny*.

Panna lat 19 szuka posady ekspedientki, posiada praktykę i ukończoną szkołę wydziałową. Miejscowość obojętna. Może również zająć się domem i zna wszelkie ręczne roboty. Łaskawe oferty kierować: Częstochowa, ul. 1 Maja 32/34 dla *Jadwigi Bednarkówny*.

Do pracy w mojej aptece poszukuję panienki inteligentnej, bezwzględnie uczciwej, obeznanej z pracą w aptece lub pomocnika aptekarskiego, którym zależy na spokojnej pracy i dobrym rodzinnym traktowaniu ze skromnymi wymaganiami.

Zwracam się z prośbą do Szanownych Pań. czytelniczek „Praktycznej Pani" o polecenie odpowiedniej siły. Oferty poczta Komarówka — Podlaska. Woj. Lubelskie, Władysław Gorta, Apteka.

Osoba inteligentna, w wieku średnim, poszukuje pracy w charakterze gospodyni, lub wychowawczyni w małym domu w Warszawie. Oferty proszę przesyłać pod adresem: Kazimiera Paluszyńska, Kobyłka k/Warszawy, ul. Kolejowa 15.

Uprzejmie proszę Sz. Panie Czytelniczki, posiadające mieszkanie w Warszawie (pożądane centrum), a reflektujące na goszczenie u siebie przyjezdnych Pań, o padanie warunków i ceny pokoju ze światłem i opałem, dla emerytki w średnim wieku, aktualny miesiąc bieżący i początek roku przyszłego. Adres: Jadwiga Zygmuntowska, Puławy, dom własny.

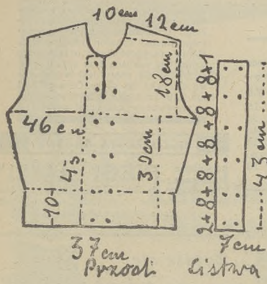
Zwracam się z prośbą do Sz. Pań Czytelniczek, czyby która z Pań nie mogła mi polecić pomocnicy domowej. Pracuję jako nauczycielka, więc dom chciałabym powierzyć osobie dobrej, uczciwej, zdrowej i czystej. Zależy mi na dobrym i oszczędnym gotowaniu, praniu i prasowaniu. Mieszkamy na wsi 3 pokoje z kuchnią 1 trzy osoby. Wynagrodzenie 20 — 25 zł. Posada do objęcia od zaraz. Koszta podróży do 10 zł. zwrócę, jeśli kandydatka okaże się nie odpowiednia — powróci na swój koszt.

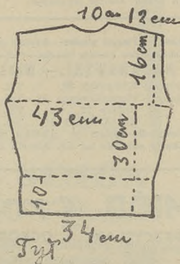
Oferty kierować do redakcji dla *„Wsi"*.

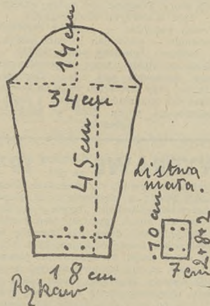
Bardzo tani pobyt na wsi we dworze od zaraz, na czas nieograniczony. Bliższe informacje powt. wilejski, poczta Krzywicze; skrytka Nr 31.

Zwracam się z gorącą prośbą do Pań Czytelniczek o pomoc w wyszukaniu mi posady biuralistki. Mam 36 lat, jestem Polką, wyznania rzymsko-kat., kwalifikacje biurowe posiadam (5 lat pracy w instytucji państwowej). Mam kilkuletnią córeczkę i jedynym środkiem do życia jest 50 zł. miesięcznie, które otrzymuję od męża, a z którym nie żyję od dwóch lat. Wyżyć i wychować dziecko z tego nie można, więc może która z Pań dopomoże mi w otrzymaniu pracy. Łaskawe oferty dla *„Bożenki"*.

Bieliźniarka wykwalifikowana szuka pracy na przychodnię oraz przyjmuje robotę do domu. J. Bagińska, Dzielna Nr 59 m. 10a.







Szemat swelerka z okładki.

Sweterek sznurowany

(fotografia na okładce)

Sweterek ten robimy na drutach wełną średniej grubości na drutach Nr 2½. Robota musi być tak gęsta, aby wypadało wszerz 3 oczka na 1 centymetr.

Przy robocie tego sweterka używamy ściegów następujących: 1º ściągacz: X 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo X robimy nim dół i kołnierzyk; 2º ścieg trykotowy: I rząd na prawo, II rząd na lewo, robimy nim listwy pod sznurowanie 3º lewa strona ściegu trykotowego: I rząd na lewo, II rząd na prawo, robimy nim przód swetra pod listwą.

Całość swetra robimy ściegiem następującym:

I rząd: X 1 oczko na lewo, 3 oczka na prawo X,

II rząd: X 3 oczka na lewo, 1 oczko na prawo X, powtarzać te dwa rzędy.

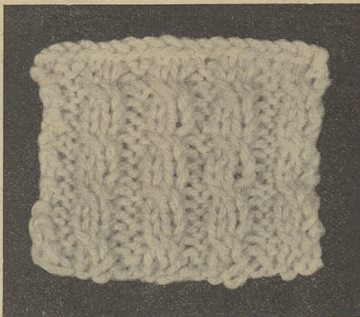
Jeśli ktoś chciałby zrobić sweterek innym ściegiem, to może zastosować następujący:

I rząd: X 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo X.

II i IV rząd: X 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo X.

III rząd: X pierwsze i drugie oczko krzyżujemy ze sobą, wkładając drut najpierw w drugie oczko i przerabiając je na prawo, a potem w pierwsze, również przerabiając je na prawo; 2 oczka na lewo X.

Przerabiamy wciąż te 4 rzędy (patrz próbka).



BIEG ROBOTY

Przód: Zaczynamy od dołu, nabieramy 110 oczek i robimy ściągacz. Po dwóch centymetrach robimy pośrodku 2 dziurki w sposób następujący: robimy od brzega 49 oczek (ściągaczem), następnie 1 oczko w powietrzu, 2 oczka razem, 8 oczek (ściągaczem), 2 oczka razem, 1 oczko w powietrzu, 49 oczek (ściągaczem).

Robimy (licząc od początku) 10 centymetrów ściągacza. Zaczynamy teraz ścieg całości swetra, a środkowe 22 oczka robimy aż do góry lewą stroną ściegu trykotowego, jednocześnie w pierwszym rzędzie robimy dwie dziurki tak jak poprzednie i w prostej linii nad nimi. Te pary dziurek powtarzamy co 8 cm tak, aby było razem 6 par. Ostatnia para wypadnie na 1 cm przed podcięciem szyi. Jednocześnie z każdego boku dodajemy 14 razy po jednym oczku, co 1½ cm.

Gdy robota ma 30 cm, mamy 138 oczek i zaczynamy robić podcięcie pach, zakańczając z każdej strony po 8 oczek, a następnie co jeden rząd 2 razy po 3 oczka, raz 2 oczka i 2 razy po 1 oczku, dalej robimy prosto aż do ramion.

Jednocześnie, gdy robota ma 33 cm, rozdzielamy ją pośrodku na dwie części, aby było przecięcie przodu i robimy każdą połowę osobno.

Gdy robota ma 43 cm, robimy podcięcie szyi, zakańczając z każdej strony przecięcia najpierw 8, a następnie kolejno w odstępie jednego rzędu: 3, 2, 1 i 1 oczko. Dalej robimy prosto, aż do końca.

Gdy robota ma 48 cm, zakańczamy ramiona w czterech razach po 9 oczek.

Tył: zaczynamy od dołu na 102 oczka, robimy 10 cm ściągacza, a następnie zaczynamy ścieg całości swetra i dodajemy z każdego boku 14 razy po 1 oczku co 1½ cm.

Gdy robota ma 30 cm, robimy podcięcie pach, zakańczając najpierw 4 oczka, a następnie co jeden rząd kolejno 2 razy po 3 oczka, raz 2 oczka i 2 razy po jednym oczku.

Gdy robota ma 46 cm. zakańczamy na podcięcie szyi wpośrodku 20 oczek. Robota rozdziela nam się na dwie części, robimy każdą osobno, zakańczając ramiona jak u przodu, a jednocześnie przy szyi zakańczamy co jeden rząd 3, 1 i 1 oczko.

Listwa: listwę zaczynamy na 22 oczka i robimy ściegiem trykotowym, tylko 2 środkowe oczka robimy stale ściegiem trykotowym na lewo, czyli 10 oczek na prawo, 2 oczka na lewo i 10 oczek na prawo (z prawej strony). Gdy mamy 2 cm robimy 2 dziurki tak jak to robiliśmy na przodzie, a więc: 5 oczek na prawo, 1 oczko w powietrzu, 2 oczka razem, 3 oczka na prawo, 2 oczka na lewo, 3 oczka na prawo, 2 oczka razem, 1 oczko w powietrzu, 5 oczek na prawo.

Dalej robimy jeszcze 5 par dziurek (razem 6 par) co 8 cm. Po ostatniej parze dziurki robimy jeszcze 1 cm i zakańczamy (Listwa musi mieć 43 cm długości).

Rękaw: zaczynamy robić ściągacz na 54 oczkach, robimy 5 cm. Gdy ściągacz ma 2 cm, robimy parę dziurek wpośrodku roboty, tak odległe od siebie jak i na przodzie swetra.

Po zrobieniu ściągacza zaczynamy ścieg całości, dodając z każdego boku 24 razy po jednym oczku co 1½ cm. Jednocześnie nad pierwszą parą dziurek robimy drugą w odległości 8-miu cm od pierwszej.

Gdy rękaw ma 45 cm, robimy zaokrąglenie, zakańczając co jeden rząd 4 razy po 3 oczka, a następnie stale po jednym oczku, a gdy robota ma 56 cm, zakańczamy z każdej strony po 2 oczka stale co jeden rząd.

Gdy robota ma 59 cm, zakańczamy pozostałe oczka. Mała listewka: robimy ją tak jak dużą, tylko po drugiej parze dziurek robimy jeszcze tylko 2 cm i wszystko zakańczamy.

Montaż: zeszywamy ramiona, następnie nabieramy na druty wszystkie oczka dokoła szyi i robimy kołnierzyk ściągaczem prosto na 2½ cm wysokości. Zeszywamy boki i wszywamy rękawy, a następnie po obdzierganiu wszystkich dziurek naszywamy dużą listwę na przód swetra, przeszywając przez środek, a boki zostawiając nieprzyszyte. Wzdłuż przecięcia przodu przyczepiamy lekko niewidocznym ściegiem przy samym brzeżku jednej połowy przecięcia. Listwę trzeba równo przyłożyć, aby jej dziurki pasowały do dziurek swetra. W ten sam sposób przyszywamy małą listewkę na rękawie. Następnie sznurujemy ładnym, jedwabnym sznurem (patrz fotografia).

Uwaga I — przed montażem należy wszystkie części odprasować przez świeczkę po lewej stronie.

Uwaga II — znaki X oznaczają, że motyw między nimi zawarty stale się powtarza. L. D.





268

269

270

W garderobie każdej pani podstawę ubrania stanowią sukienki, które możemy nosić przez cały dzień, nie narażając się na zarzut, że jesteśmy źle ubrane.

Mamy właśnie przed sobą sześć takich sukienek, które zgrabnie uszyte a kolorem dobrane do twarzy będą zawsze wyglądały ładnie i elegancko. Pierwsza z brzegu, 268, będzie wyglądała bardzo ładnie w kolorze brązowym lub śliwkowym, przybrana jedwabną lub wełnianą taśmą. Następna nr. 269, nadaje się do wykonania z cienkiej wełnianej żorżety. Całe przybranie stanowi jedwabna plisowana falbanka w ciemniejszym odcieniu i tegoż koloru guziki.

Sukienka 270 wyjdzie równie ładnie z miękkiej angory jak marocain'u.

Wykroje do powyższych sukienek możemy zawsze dostarczyć.



271

Oryginalnie obmyślana jest suknia 271, z ciepłej matowej wełny barwy brudno różowej albo szaroniebieskiej. Na wypadek gdyby wycięcie przy szyi wydawało się za głębokie, można podszyć pod plisą z przodu kawałek koronki.

272

Suknia z aksamitu, 272, z wąskim przybraniem z jedwabnego sznureczka przy kołnierzu i białym zamszowym paskiem wygląda nie tylko ładnie ale strojnie.

273

Dla osoby szczuplej bardzo będzie wyglądała ładnie suknia 273 z gładkiego sukienka lub satin.

Wykroje do powyższych sukienek możemy zawsze dostarczyć.



Kolorowe bluzki do ciemnych spódnic.

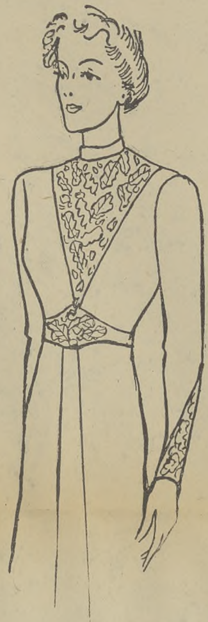
Konto P. K. O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel: 5.87-03, 2.44-18 i 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

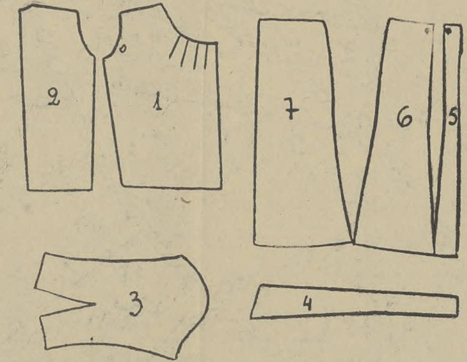
Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA

Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „BLUSZCZ", Warszawa.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



przód



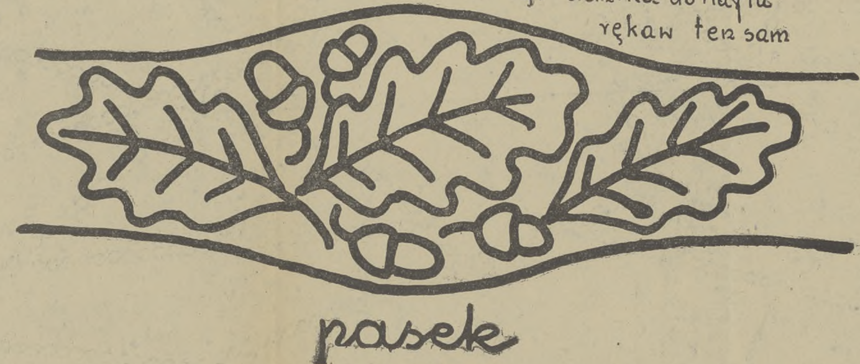


SUKNIA POPOŁUDNIOWA z matowej krepy. Góra lekko marszczona, spódnica przypinana.
Przy zmianie stanika: tworzy odmienną całość.
Potrzebna ilość materiału na spódnicę i dwa staniki: 5 m 10 cm. szerokość 90 cm.
Wymiary: Obw. gorsu. 94 cm.
Obw. bioder. 1.04 cm.

9
8

STANIK do haftu.

1.- przód stanika
2.- tył stanika
3.- rękaw
4.- pasek
5.- przód spódnicy
6.- przód spódnicy
7.- tył spódnicy
8.- przód stanika do haftu
9.- tył stanika do haftu
rękaw ten sam

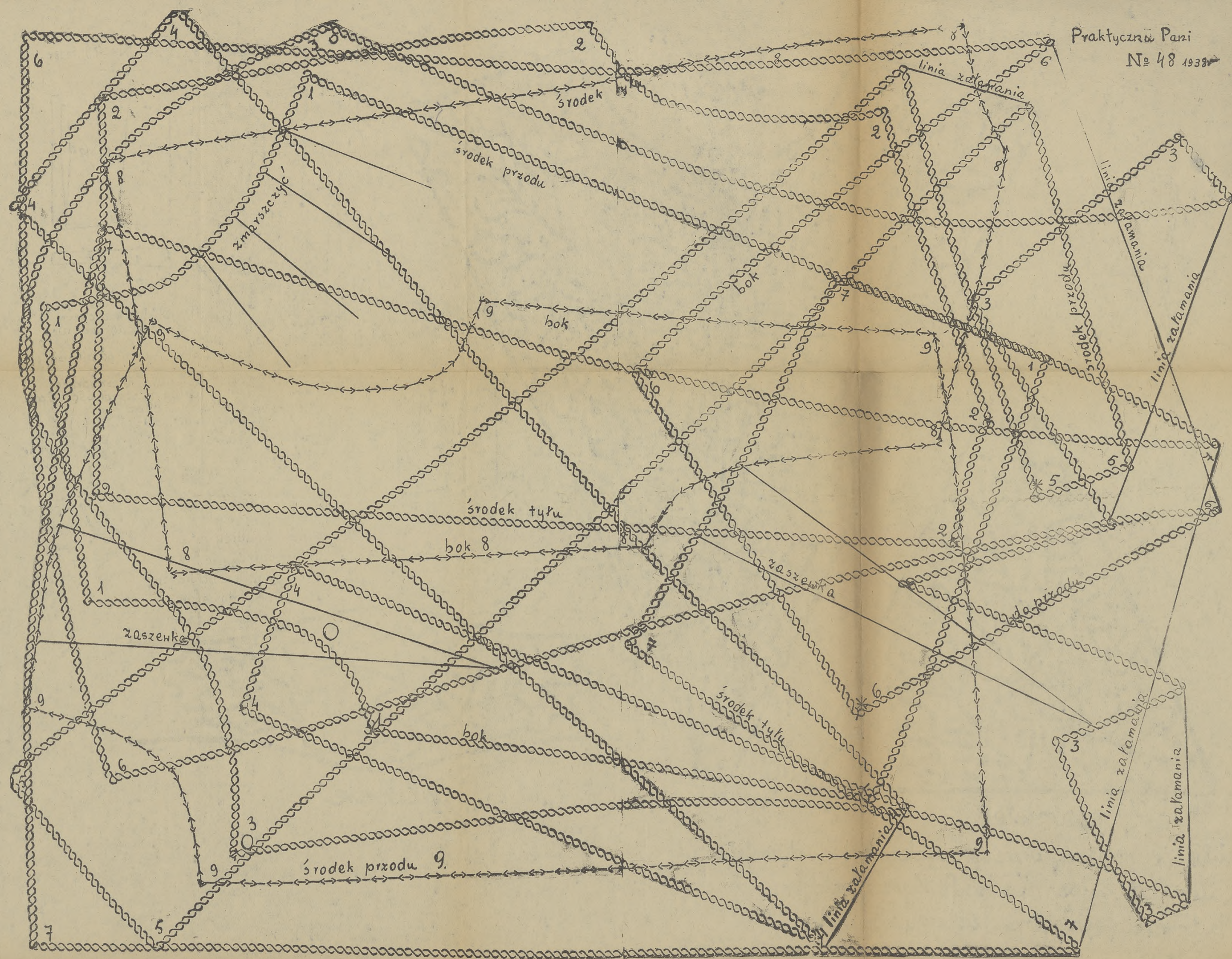


LD

mankiet

pasek

bluzka wyszywana szychem, kordonkiem lub paciorkami. haft łańcuszkiem lub sznureczkiem. kolory dowolne.


Praktyczna Pani
№ 48 1938
środek
środek przodu
zmarszczyć
bok
linia załamania
środek przodu
środek tyłu
bok 8
zaszewka
zaszewka
do przodu
środek tyłu
bok
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
środek przodu 9.
linia załamania